GAZETA POLSKA CHICAGO

Boże zbaw Polskę

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 42. Chicago, Illinois, Czwartek, 15dnia -go Października, 1903 roku. Rok 31.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PREMIE

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" na cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak Powieściowych, Historycznych, jako też do Nabożeństwa, za dopłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

Jeżeli książka, wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka po nad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Naprzykład: Kto sobie wybierze w premii Słownik Polsko-Angielski i Angielsko-Polski Alexandra Chodzki, który kosztuje $4.00, to odciąga sobie $1.00 jako premię, a 3.00 przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje dwa dolary, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta polska" do Europy kosztuje $3.00 na rok $1.50 na pół roku.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie bezpłatnie.

Kto nadsyła prenumeratę za "Gazetę Polską" na cały rok z góry, a chce do premii dostać Kalendarz Maryański na rok 1904, niech nam przyśle wraz z prenumeratą. $2.30

Władysław Dyniewicz

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszym podróżującym agentem obecnie jest pan Wawrzyniec Radomski. Posiada on nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki na co wydaje kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Winonie, Minn. i Wisconsinie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Massachusetts, New Hampshire, Maine, Rhode Island i Connecticut.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od niego swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "October 3," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Październiku 1903. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wiadomości Zagraniczne

Zawikłania w Chinach.

LONDYN, 9 października. — Stosunki między Rosyą a Japonią są bardzo naprężone i zdaje się, że wojna jest nieunikniona.

Do "Daily Mail" telegrafują z Kobe w Japonii, że rosyjski poseł przy dworze japońskim, baron von Rosen dnia 4 października wręczył japońskiemu rządowi notę opiewającą, iż Japonia nie ma prawa do mieszania się do kwestyi wycofania wojsk rosyjskich z Mandżuryi; dotyczy to tylko Rosyi i Chin. W tej nocie Rosea proponuje także podział Korei; Japonia ma zabrać południową a Rosya północną połowę.

Nad notą naradzano się na posiedzeniu japońskich ministrów dnia 5 października, a markiz Jamagata komendant japońskiej armii miał naradę z ministrem armii i z ministrem floty.

Rząd japoński później odpowiedział Rosenowi, że nie przyjmuje tych propozycyi.

Rosya uwiadomiła rząd chiński że nie wycofa swych wojsk z Mandżuryi dopóki wszystkie jej żądania nie zostaną spełnione.

Chiny nie odpowiedziały na to, lecz zwróciły się do Japonii o pomoc.

TOKIO, Japonia, 9 października. — Rząd rosyjski zaproponował Japonii zawarcie układu, mocą którego Korea zostałaby podzieloną między oba te państwa. Rosya wzięłaby północną część Korei a Japonia południową. Rząd japoński zajmował się tą propozycyą na wczorajszej naradzie gabinetowej i odrzucił takową, zapytując zarazem posła rosyjskiego, barona Rosen, kiedy Rosya zamierza ustąpić z Mandżuryi. Na to oświadczył Rosen, że sprawa Mandżuryi obchodzi wyłącznie Chiny i Rosyę i Japonia nie ma żadnego prawa mieszać się do tego.

PORT ARTHUR, Mandżurya, 9 października. — Japońska flota manewruje nad wybrzeżem Korei. Rosyjska flota jest w pogotowiu do wojny; wszystkie jej okręty są pomalowane jak w czasie wojny.

PEKIN, Chiny, 9 października. — Rosya nie wycofała swego wojska z Mandżuryi, co uważają za dowód iż nie chce ona wydać Mandżuryi. Podług ugody, część wojsk miała być wycofana do 8 października.

LONDYN, 9 października. — Wczoraj upłynął termin, w którym Rosya miała wycofać swe wojska, które zajęły niektóre chińskie prowincye w marcu r. 1900. Nie wycofała jednak ani jednego żołnierza.

Chiny nie są w stanie wypędzić Moskali. Niemcy zachowują się neutralnie, a Francya jest sprzemierzeńcem Rosyi. Jdynie Japonia chce stawić Rosyi czoło.

PARYŻ, 9 października. — Według urzędowych wiadomości, cała rosyjska flota w wodach azyatyckich, składająca się z 90 okrętów bojowych, pancerników, krzyżowników itd. przybyła do Ma San Pho, na południe od Korei, gdzie już stała japońska flota. Rosyjskie okręty zarzuciły kotwice w porcie Ma San Pho obok japońskich, a wszystkie są w pogotowiu do bitwy.

Kilka brygad rosyjskiego wojska z pośpiechem wyruszyło nad granicę Korei i obozuje teraz w pobliżu granicy.

W Tokio, w Japonii, toczą, się rokowania między posłem rosyjskim a japońskim ministrem spraw zewnętrznych, ale tylko nad przyszłością Korei.

LONDYN, 10 października. — W kołach politycznych rozeszła się pogłoska, że rząd japoński wysłał do Petersburga ostateczne swe propozycye, czyli ultimatum, co do opróżnienia Mandżuryi. Do przyjęcia tej propozycyi wyznaczył Mikado japoński termin do niedzieli.

BERLIN, 10 października. — Nadeszły tu w nocy alarmujące wieści, że flota rosyjska opuściła wczoraj Port Arthur. Komendant tejże otrzymał zapieczętowane instrukcye, które wolno mu otworzyć dopiero na pełnem morzu. Dają się słyszeć głosy, że flota ta ma przeznaczenie udać się do Korei wobec tego, że Japonia wylądowała już tamże swoje wojska.

TOKIO, 10 października. — Usposobienie ludności jest w wysokim stopniu wojownicze. Stanowisko rządu rosyjłkiego jest tak wyzywające, że Japonia musi gotować się do walki na śmierć lub życie. Nikt się nie łudzi, że Rosya już, z Mandżuryi się nie wycofa, że zatem chwila ostatecznej walki się zbliża.

WIEDEN, 10 października. —Ze wszech stron nadchodzą wiadomości, iż partya wojenna w Rosyi wzięła górę i dąży do wywołania wojny z Japonią. Jenerałowie rosyjscy otwarcie wypowiadają przekonanie, że od kilku tygodni wojna z Japonią wybuchnie. Na kolei transkaspijskiej nie przyjmują żadnych przesyłek, a ruch osobowy także jest zmniejszony, gdyż codziennie przechodzą tamtędy wielkie transporta wojsk rosyjskich.

WASZYNGTON, 10 października. Przez cały dzień wczorajszy toczyły się narady między chińskim posłem a sekretarzem Hay. Tenże miał oświadczyć, że Stany Zjednoczone będą czuwać tylko nad tem, ażeby dwa porty w Mandżuryi były otwarte dla handlu, do sprawy zaś opróżnienia tego kraju z wojsk rosyjskich mieszać się nie będą.

LONDYN, 12 października. —Nadchodzą tutaj prywatne wiadomości z Japonii, iż zarówno ten kraj jak i Rosya przygotowuje się do wojny. Niektóre źródła podają, iż w najbliższy piątek rozpoczną się kroki nieprzyjacielskie. Japonia miała już wysadzić na ląd Korei i w porcie Ma San Pho kilkanaście tysięcy wojska, ale inne znów źródła podają, że jest to tylko mały oddział celem strzeżenia budowy kolei.

CHEFOO, Chiny, 12 października. — Potwierdza się wiadomość, że flota rosyjska licząca 90 okrętów opuściła Port Arthur i wypłynęła na pełne morze. Miejsce jej przeznaczenia jest niewiadome. Rozeszła się tu wieść, iż Niemcy usilnie się starają ażeby doszło do wybuchu wojny, gdyż w ten sposób potrafią uzyskać dla siebie większe korzyści w Chinach.

BERLIN, 12 października. — Urzędowe koła tutejsze nie podzielają obawy wybuchu wojny. Chociaż sytuacya jest naprężona, to jednak obydwa rządy prowadzą ze sobą układy, które każdej chwili mogą doprowadzić do porozumienia. Pewnem jest jednakowoż, iż gdyby wojna wybuchła, natenczas będzie ona zupełnie zlokalizowaną i toczoną jedynie między Japonią i Rosyą. Inne państwa nie będą wcale do tego się mieszać.

WASHINGTON, 12 października. — Podpisanie traktatu handlowego z Chinami wmieszało Stany Zjednoczone w spór Japonii i Chin z Rosyą o opróżnienie Mandżuryi. Wedle treści tego traktatu dwa porty w Mandżuryi mają być uznane jako otwarte dla handlu amerykańskiego. Jeżeli zatem Rosya nie zechce na to się zgodzić i będzie ignorować postanowienie tego traktatu, natenczas rząd Stanów Zjednoczonych może wejść w bardzo trudne położenie. Powaga państwa może tu być wystawiona na szwank i rząd tutejszy łatwo może być w tem położeniu, iż przynajmniej w drodze dyplomatycznej będzie stał po stronie Japonii. W sferach rządowych nie tają oburzenia na postępowanie Rosyi, która oczywiście kpi z całego świata i jego monarchów.

TOKIO, Japonia, 12 października. — Rząd carski polecił tutejszemu konsulowi swemu, baronowi Rosen, ażeby uwiadomił rząd japoński, że umowa zawarta przez Rosyę z Chinami o opuszczeniu Mandżuryi przez wojska rosyjskie została obecnie pozbawioną swej mocy a to z winy rządu chińskiego! (Czy można dalej posunąć bezczelność)! Rosya twierdzi, iż zobowiązała się do opróżnienia Mandżuryi ale pod warunkami których rząd chiński nie dotrzymał. W obec tego oświadcza Rosya, że sprawę tę uważa za załatwioną i wojsk z Mandżuryi nie wycofa.

Położenie na Bałkanach.

SOFIA, 10 października. — Widoki zachowania pokoju pomiędzy Bułgaryą a Turcyą są nieco lepsze jak w kilku ostatnich tygodniach.

Rząd bułgarski zdecydowany jest rozpuścić świeżo pod broń powołanych rekrutów i porozumiewa się z Turcyą o posłanie 6000, ludzi do domu, a mianowicie 40,000 Turków i 20, 000 Bułgarów. Nawet powstańcy w Macedonii zdecydowani są do zawieszenia operacyi wojennych aż do wiosny; na razie atoli walka toczy się zawzięcie a przedwczoraj pod Gomnengo, o 35 mil od Saloniki stoczono bitwę, w której po stronie tureckiej padło 300 ludzi.

Batalion tureckiego wojska z Karamanity przekroczył bułgarską granicę i zaatakował jeden z blokhauzów. Bułgarzy ostrzeliwując się opuścili posterunek, po zajęciu którego turcy rzucili się na wieś Guvesewo i splądrowali takową do szczętu.

KONSTANTYNOPOL, 12 października. — Między rządem bułgarskim a sułtanem toczą się układy o umożliwienie powrotu do ojczyzny tym Macedończykom, którzy schronili się na ziemię bułgarską, ażeby umknąć przed okrucieństwami tureckich żołnierzy. Liczba tych nieszczęśliwych wynosi przeszło dwadzieścia tysięcy głów a są oni ogromnym ciężarem dla bułgarów, którzy nie są w stanie ich wyżywić i dać im odpowiedne schronienie na zbliżającą się zimę. Otóż rząd turecki zaproponował Bułgaryi, ażeby wspólna komisya złożona z reprezentantów obu krajów zajęła się osiedleniem tych zbiegów na dawnych ich siedzibach. Obecnie toczą się układy nad najważniejszą sprawą, to jest obmyśleniem źródeł z których możnaby zebrać fundusz na odbudowanie domów zniszczonych przez wojska tureckie i na pierwsze zagospodarowanie się.

Olbrzymi pożar.

BUDAPESZT, 12 października. — Olbrzymie torfowisko pod Etsed na przestrzeni dziewięciu tysięcy akrów palą się. Gorąco jest tak olbrzymie, że ludzie uciekają. Mnóstwo domów pozapadało się, grzebiąc ludzi w swych gruzach. Ratunek jest niemożebny, ponieważ ogień podsycany jest z pod ziemi.

Pożyczka amerykańska.

PETERSBURG, 12 października. — Spółka bankierów amerykańskich zawarła z rządem rosyjskim umowę o dostarczenie olbrzymiego kapitału stu milionów dolarów. Zapisy długu tej pożyczki będą równocześnie wystawione na sprzedaż w Petersburgu, Moskwie, Warszawie i Odessie. Co nie będzie rozkupione to pokryją amerykańscy kapitaliści.

Widać, że Rockefeller nie ma co zrobić z pieniądzmi w Ameryce, skoro zabłądził aż do Petersburga.

Widmo rewolucyi.

PANAMA, Kolombia, 12-go października. — Sfery rządowe są mocno zaniepokojone grożącem niebezpieczeństwem powstania. Na czele spisku stoi kandydat na prezydenta, jenerał Pedro Ospina. Próbował on raz już szczęścia w roku zeszłym będąc minsitrem wojny. I wtedy uknuł on spisek, ale odkryto takowy i Ospina został wygnany z kraju. Ale zwolennicy jego nie próżnowali i w cichości organizowano nowy spisek. Tym razem położenie jest groźniejsze, gdyż Ospina ma mieć zapewnione poparcie prezydenta Castro z Venezueli. Tenże zgromadził znaczną część armii na granicy Kolombii, ażeby rząd tejże nie mógł wysłać swej armii północnej przeciw powstańcom.

Straszna choroba.

HAVANA 9, października. —Według wiadomości, otrzymanych z Santiago na wyspie Kubie, przez dzienniki paryskie, wśród robotników kopalni, żelaza Jaragua Mining Company", zajmującej tysiące ludzi, grasuje choroba, przypominająca "vomito negro", straszliwą febrę, połączoną z silnemi wymiotami barwy czarnej, panującą na zachodniem wybrzeżu Afryki. W nowej chorobie jednak gorączka jest jeszcze silniejszą, niż przy "vomito negro". Uderzenia pulsu dochodzą do 160 na minutę. Lekarze amerykańscy zajęci obecnie jej badaniem. Choroba rozpowszechniła się z kolonii robotników hiszpańskich, podlegającej epidemiom malaryi. Robotnicy opuszczają masami kopalnię i przenoszą się do miast. Ludność miejska domaga się gwałtownie środków ochronnych.

Próba z tramwajem.

BERLIN, 8 października. —Próba z tramwajem elektrycznym na linii łączącej Berlin z Zossen wypadła świetnie. Wagon toczący się w kłębie kurzu mignął przed oczami zdumionych widzów z szumem przypominającym wodospad Niagara. Widziano wagon tylko w ogólnych zarysach. Jak się później pokazało, przebiełg tramwaj w przeciągu godziny przeszło 125 mil drogi. Jestto rekord niebywały.

Inżynierowie są pewni, że przy dalszych próbach doprowadzą do 140 mil na godzinę. Wagon wczoraj użyty był poruszany przez cztery motory, o sile 1,100 koni. We wagonie znajdowało się 14 techników, których życie było ubezpieczone na wysokie sumy.

Kłopoty Austryi.

WIEDEN, 9 października. —Zawikłania austryacko-węgierskiego potęgują się. Pokojowe wyjście rozdziału jaki zamarkowali węgrzy, prawie niemożliwe. Naród nie chce słyszeć o dualiźmie z Austryą i pragnie zupełnej niezawisłości. Na tem tle obraduje sejm, i odbywa się przesilenie gabinetowe. Do dziś pomimo usilnych starań ze strony monarchy nie znalazł się następca na stanowisko prezesa ministrów w miejsce hr. Hadervary który zrezygnował. Wszyscy w obec tego trudnego położenia wymawiają się od tego obowiązku obawą, że nie sprostają zadaniu.

Wilcza opieka.

WIEDEN, — 9 października. — Od dłuższego czasu już rozszerzoną była w prasie europejskiej pogłoska, że marzeniem cesarza Wilhelma jest osadzenie na tronie węgierskim drugiego swego syna. Pisma angielskie donosiły, że Wilhelm otoczył cesarza Franciszka swymi szpiegami, którzy udzielają mu najgorszych rad i powodują coraz większy rozłam między nim a węgrami. Inne opowiadały, że cały dwór berliński uczy się czardasza, że synowie cesarza Wilhelma umieją już po węgiersku i tym podobne historye. Wieściom tym nie dawano wcale wiary.

To też wielkie wrażenie wywołał fakt, że organ urzędowy węgierski, Pester Lloyd, wystąpił wczoraj na naczelnem miejscu przeciw tym pogłoskom i zapewnił, że nie ma w nich ani słowa prawdy. Przez takie zaprzeczenie bajkom, którym niedawano dotąd wiary, wywołano skutek wprost przeciwny. To, co wczoraj uważno za bajkę, dziś uważane jest za prawdopodobne.

Szukają guza.

BERLIN, 9 października. — W sferach politycznych rozeszła się wieść nieprawdopodobna, iż wszystkie wojenne okręty niemieckie przebywające na wodach amerykańskich otrzymały polecenie, ażeby w jak najkrótszym czasie zgromadziły się w pobliżu wyspy Jamajki. Ztamtąd zaś mają natychmiast udać się na morza Ameryki środkowej. To zarządzenie rządu niemieckiego miało zostać wywołane najnowszemi wypadkami w Venezuelii i zachowywaniem się prezydenta Castro, który kpi sobie ze wszystkich żądań państw europejskich.

Wiadomość tę podajemy z obowiązku dziennikarskiego, nie przypuszczając, ażeby Niemcy po ostatnich doświadczeniach z Venezuelą chciały znów narażać się na klęskę dyplomatyczną.

Groźna sytuacya.

LONDYN, 13 października. Alarmmujące wiadomości nadchodzą z wschodniej Azyi. Nikt tutaj nie wątpi, że między Rosyą i Japonią wybuchnie niebawem wojna i że Anglia będzie się musiała wmieszać, aby bronić swych interesów na dalekim wschodzie.

Podróż cara do Rzymu została odłożona z tej przyczyny, że spodziewana jest wojna.

Do "Frankfurter Zeitung" donoszą z Szangaju, że Japonia zajęła port koreański Ma-San-Fo i prawdopodobnie będzie to przyczyną do rozpoczęcia wojny. Flota japońska zajęła port i wylądowała wojsko.

Układy pomiędzy Rosyą i Japonią jeszcze nie są zerwane ale stosunki są bardzo naprężone.

Arcybiskup umarł.

BALTIMORE. Md. — Arcybiskup z St. Louis, Mo., Jan Józef Kain, umarł dzisiejszej nocy w sanitaryum św. Agnieszki w 61 roku życia.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłama do Europy jest następujący:

	Kurs	Portor.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{12}{100}$	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{57}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	$52\frac{73}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	$19\frac{98}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{25}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{35}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	80	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

16 P. Teresy p., Aurelii.
17 S. Joela, Antymusa, Wikt.
18 N. Łukasza ewang. i ap.
19 P. Piotra z Alkant:, Ferdyn.
20 W. Wendelina, Jana Kant.
21 Sr. Urszuli p., Hilaryona.
22 C. Korduli, brunona b.

WIADOMOŚCI Z POLSKI.

Królestwo Polskie.

WARSZAWA. — W tych dniach w nocy na niedzielę, w cukrowni Elżbietów pod Sokołowem, w gub. siedleckiej, wybuchł groźny pożar, który z taką szybkością rozszerzył się na zabudowania, iż wkrótce objął całą fabrykę. Pomimo energicznego ratunku, główny korpus cukrowni i dwa budynki obok niej spaliły się do szczętu. Ocalało tylko mieszkanie dyrektora; zdołano również uratować zapasy cukru gotowego. Straty wynoszą około rb. 400.-000. Cukrownia była ubezpieczona i spłonęła przed samem rozpoczęciem kompanii.

WARSZAWA.—Straszny pożar nawiedził Ostróg, miasto powiatowe w gubernii wołyńskiej. Spaliło się doszczętnie kilkanaście ulic, zamieszkanych przeważnie przez ludność najbiedniejszą. Nędza wśród pogorzelców okropna. Większa połowa miasta leży w gruzach.

WARSZAWA. —Zmarł w tych dniach ś. p. Aleksander Kłobukowski, długoletni radzca komitetu, tej władzy najwyższej w naszem towarzystwie kredytowem ziemskiem. Jeśli się nie mylę, był zmarły najstarszym radzcą towarzystwa, starszym nawet o dwa lata od sędziwego prezesa komitetu, p. Ludwika Górskiego. Liczył lat 83. Ś. p. Aleksander Kłobukowski był przez całe życie gorliwym i pilnym pracownikiem około spraw publicznych. Nietylko jako radzca towarzystwa kredytowego, ale jako działacz społeczny należał do najruchliwszych i najbardziej czynnych. Zasilał również od czasu do czasu gazety tutejsze artykułami, traktującemi sprawy ekonomiczne i ziemiańskie, a prace jego w tym kierunku, podpisywane przed ćwierć wiekiem pseudonimem "Młynarz z nad Warty", dowodziły wielkiej znajomości stosunków i potrzeb miejscowych. Około roku 1863 odegrał ś. p. Kłobukowski wybitną rolę w ówczesnym ruchu, któremu był wprawdzie przeciwnym, należąc do stronnictwa "białych", ale zarazem do grupy, niezgadzającej się na zbyt drakońskie środki margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, które istotnie, zamiast wstrzymać wybuch, podnieciły do niego. Z owych czasów przypisywano też Kłobukowskiemu specyalną misyę, właściwie konferencyę, jaką miał odbyć z Bismarkiem, ówczesnym ministrem pruskim.

Na konferencyi tej miał się oświadczyć Bismarck z gotowością zajęcia Królestwa Polskiego przez armię pruską, zapytując zarazem, czyby polacy na krok ten chętnym lub niechętnym patrzyli okiem. Wówczas miał Kłobukowski oświadczyć, że krok taki uważałby za ostateczne zniszczenie narodu polskiego i zupełną jego zagładę. Jednakże zmarły kilkakrotnie, słowem i pismem, zaprzeczył temu faktowi, twierdząc, że rozmowa podobna z Bismarkiem nigdy miejsca nie miała. Okoliczność ta nie została dotąd wyświetloną, jak się zdaje bowiem, jakaś wymiana słów pomiędzy nim a Bismarkiem zaszła jednak swego czasu.

Zmarły przez matkę swą, z domu Kwilecką spokrewniony był z kilku rodzinami w W. Księstwie Poznańskiem, gdzie zresztą kończył szkoły w gimnazyum Maryi Magdaleny. Pochodził z Kaliskiego. Pogrzeb jego, jaki się odbył w dniu wczorajszym, zgromadził w kościele Wszystkich Świętych prawie całą inteligencyę miejscową i z dalszych stron, z licznymi reprezentantami towarzystw, włącznie towarzystwa Muzycznego na czele.

Wielkie Ks. Poznańskie.

POZNAŃ. — Rodzina hr. Potockich, przegrawszy sprawę ze skarbem pruskim o sukcesyę dóbr Rydzyna, będących majoratem książąt Sułkowskich, zaapelowała do wyższej instancyi. "Orędownik" donosi jednak, że ostatni potomek ks. Sułkowskich, 29-letni wdowiec, ks. Aleksander, zamierza wstąpić w związki małżeńskie. Gdyby doczekał się potomka z tego powtórnego małżeństwa obszar 40,000 morgów byłby uratowany bez potrzeby procesu, który wtedy przybrałby charakter rozprawy akademickiej.

POZNAŃ. — Dnia 11-go bm. odsłonięto tu pomnik Bismarka. W uroczystości brali udział urzędnicy, wojsko, towarzystwa niemieckie. Pomnik ten będzie zwracał uwagę polaków, aby byli zawsze gotowi do obrony praw swoich, które im żelazna i brutalna ręka Bismarka odebrać chciała.

POZNAŃ. — Na polach Potuli koło Rogoźna znaleziono cmentarzysko przedhistoryczne, dość dobrze zachowane. Cmentarzysko to odkopują w obecności profesorów niemieckich z Poznania i Bydgoszczy. W grobach pokrytych wielkimi kamieniami znaleziono urny w kształcie waz, obok nich zaś mniejsze urny nie przykryte, w kształcie małych dzbanków, które około dwa i pół tysiąca lat tam spoczywały. W urnach znaleziono szpilki i pierścienie z drutu bronzowego, niebieskie perły szklane i kilka innych ozdóbek z topionego bronzu. Między 4 grobami znaleziono również dwa brukowane ołtarzyska, na których palono ciała zmarłych. Podobne cmentarzyska znaleziono także w północnej części Księstwa i na Pomorzu, a tu tylko pochodzą one z lat 500 — 400 przed Chrystusem i wskazują na to, iż nasze okolice zamieszkiwało jedno plemię. Wykopaliska oddano do muzeum niemieckiego w Poznaniu.

POZNAŃ. — Germanizacya nazw polskich miejscowości dokonuje się w dalszym ciągu z "energią i konsekwencyą" nie tylko w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich, ale nawet na Szląsku. W ostatnich dniach przechrzczono znowu wieś Katarzynowo w powiecie wrzesińskim na "Kathrindorf", wieś Lezionę w powiecie ostrowskim na "Leschnau", a Hajduki, jak pisze "Dziennik Szląski", przechrzczono na—Bismarkshutte". W powiecie śremskim położone dominium Kunowo i gminą wiejską Kunowo połączono w jednę gminę pod nazwą "Kunthal".

POZNAŃ.—Wioskę szlachecką Birkenhain (Brzozowiec), tuż przy samem mieście Trzemesznie położoną, 500 mórg dobrej ziemi, włącznie 100 mórg meliorowanych łąk, z pięknym pałacykiem w prześlicznym parku — po przeszło stuletnim pobycie w rękach niemieckich nabył mocą kupna od niemca p. Schillera pan Alfred Zalewski, a od tegoż z dniem dzisiejszym przeszedł Brzozowiec na własność domu komisowego Drwęski&Langner w Poznaniu.

Brzozowiec jest o tyle historycznem miejscem dla prusaków, że tamże w czasie zawieruch przez kilka tygodni rezydował "stary Fryc".

Majątek ten rozparcelowany zostanie pomiędzy swoich.

POZNAŃ. — Znany z procesu wrzesińskiego inspektor szkolny Winter przeniesiony został z d. 1 października jako nauczyciel wyższy do seminaryum nauczycielskiego w Oleśnicy na Szląsku. Nie jest to awansem, lecz do pewnego stopnia degradacyą. Usunąć z urzędu nie dało się p. Wintera, gdyż polacy głosiliby to usunięcie jako swoje zwycięstwo. Pod niedawnym czasem odznaczono go nawet orderem, ale mimo to wiadomem była od dawna, że nie oddał on rządowi inscenizowaniem sprawy wrzesińskiej zbyt cennej usługi. Dopiero bowiem p. Winter, wznosząc alarm w pismach hakatystycznych, zrobił z wrzesińskich zaburzeń szkolnych akcyę polityczną pierwszorzędnej wagi. Obecnie spełzły na niczem jego własne i hakatystów nadzieje, że "wrzesiński zbawca ojczyzny'" doczekał się świetnej karyery.

Prusy Wschod i Zachod.

TORUŃ. — Izba karna w Toruniu rozpatrzyła sprawę 8 członków zarządu towarzystwa polskiego w Chełmży, oskarżonych o to, że przyjęli ucznia za członka i że raz nie donieśli policyi o przyjęciu nowych członków. Sąd ławniczy skazał tych panów swego czasu każdego na 50 marek kary. Zasądzeni odnieśli się do izby karnej. Sąd uwolnił oskarżonych co do przyjmowania uczni na członków, a za niedoniesienie policyi o przyjęciu nowych członków, skazał każdego na 20 m. kary wyjąwszy bibliotekarza, którego uwolnił. Zasądzeni udadzą się do wyższej instancyi. Obronę prowadził adwokat. p. Mielcarzewicz z Torunia.

Galicya

LWOW. — Korespondent "Kuryera Lwowskiego" opisuje w następujący sposób o klęsce pożarów, jakie nawiedziły w tych dniach kilka miejscowości:

Zwiedziłem pogorzelisko Złoczowa. Miałem przed sobą tak straszny i przejmujący zgrozą obraz zniszczenia i niedoli ludzkiej, iż wydaje mi się dzisiaj, że to, co widziałem, było jakąś piekielną halucynacyą. Nowa dzielnica od strony dworca kolejowego, zabudowana ładnymi domami i nadając Złoczowi wygląd większego miasta, została uratowaną. Lecz już począwszy od rynku jak okiem sięgnąć, w prawo i w lewo, same gruzy, zwaliska, sterczące kominy, przepalone mury domów, z których wnętrza buchają iskry i płomienie, zwieszające się z rumowisk dachy blaszane, poniszczone sprzęty, meble, resztki odzieży i pościeli. A ponury ten obraz uzupełniają gromadki oniemiałych z boleści i przerażenia pogorzelców, snujących się wśród zwalisk. Pożar wszczął się w jednym z domów w rynku, a przy szalonym wschodnio-północnym wiatrze rozszerzył się z przerażającą szybkością na sąsiednie domy i zabudowania, gęsto obok siebie stojące, zamieszkałe w przeważnej części przez ludność izraelicką. Pas pożaru był długi na 2 kilometry, a szeroki w niektórych miejscach na kilometr. Wobec tego, że ogień pochłaniał z błyskawiczną szybkością, nie mogło być mowy o jakimbądź ratunku mienia mieszkańców. Wysiłki straży pożarnej musiały w tym rozpaczliwym stanie rzeczy ograniczyć się na zagrodzeniu drogi rozszalałemu żywiołowi do dzielnicy po stronie dworca kolejowego.

Z budynków rządowych i publicznych spaliło się tylko kilka. Kościoły łacińskie i ruskie ocalały, lecz spłonęły plebanie ze wszystkiemi budynkami gospodarczemi.

Ofiarą pożaru padły oba szpitale: chrześcijański i żydowski. Chorych zdołano wynieść z wielkim trudem w bezpieczne miejsce. Podczas tych przenosin żydówka, pod wrażeniem strachu została rażona apopleksyą.

Z pod gruzów wydobyto dotychczas dziesięć zwłok zwęglonych.

Według przybliżonego obliczenia spaliło się przeszło 600 domów mieszkalnych, około 700 pobocznych zabudowań, stodół itd., a straty zrządzone pożarem dochodzą do 6 milionów. Około 6000 dusz pozostało bez dachu i chleba.

Równocześnie prawie nawiedził nie mniej groźny pożar miasteczko Monasterzyska. Zgorzało tu przeszło 300 domów. Pastwą płomieni padły tutaj: cerkiew, starożytny ratusz i cztery synagogi, między któremi modrzewiowa, rzadkiej w całej Polsce budowy architektonicznej, którą konserwator dr. Bołoz-Antonowicz zaliczył do nieistniejących już w całej Polsce zabytków starożytnej budowy. Na ścianach tej świątyni i u jej stropu opisane były momenta i większe zdarzenia kilku wieków wstecz, odnoszące się do historyi Polski.

Monasterzyska były niegdyś bogatem miastem, a nazwę swoją przyjęły od istniejących tam kilku monasterów, które złupiła i zburzyła czerń hajdamacka za czasów Chmielnickiego. Zgorzała ze szczętem cała stara dzielnica, ocała zaś nowa, w której wznosi się wspaniały kościół fundacyi hrabiów Potockich niegdyś dziedziców Monasterzysk z przyległościami. — W dzielnicy starego miasta istniały jeszcze w połowie minionego wieku dwie gr-kat. cerkwie, które padły ofiarą pożogi przed kilku dziesięciu laty. Na ich miejsce wzniesioną została przed 10 laty wspaniała świątynia, którą obecnie od strony zachodniej nieco pożar uszkodził.

Dzisiaj nadchodzą złowrogie wieści o nowych pożarach w innych częściach kraju. I tak donoszą, że w miejscowości Wołczków koło Maryampola zgorzało doszczętnie 47 zabudowań gospodarskich, przyczem spaliło się kilka osób, w Drohowyżu koło Mikołajowa spłonęło około 40 gospodarstw włościańskich, przeważnie nieubezpieczonych.

Mniejszy pożar dotknął miasteczko Krasiczyn pod Przemyślem.

Jak straszne spustoszenia wyrządzają w Galicyi katastrofy ogniowe, o tem poucza wymownie statystyka pożarów z roku 1901. Wedle niej zgłoszono w tym roku ogółem 694 miejscowości, nawiedzionych pożarem. Spłonęło ogółem 2441 domów, 2780 zabudowań gospodarczych, 15 zakładów przemysłowych i 1 kościół. Z ogólnej cyfry pożarów wypada 525 na wsie a 169 na miasta i miasteczka. Pożary we wsiach zniszczyły ogółem 1184 budynków i 1997 budynków gospodarskich, w miastach zaś 1257 domów i783 budynków. Szkoda ogólna wynosiła okrągło 11 milionów koron, z czego 2,606,000 przypada na ludność wiejską.

KRAKOW. — Przy kopaniu fundametów pod dom przy ul. Wolskiej w Krakowie naprzeciw drukarni uniwersyteckiej, natrafiono w pewnej głębokości na paczkę blaszaną mającą około 30 ctm. długości. Puszka zakopana była w ogrodzie. Po otwarciu jej przez pana Romualda Feldmana, prowadzącego ziemne roboty, pokazało się, iż zawiera różne dzienniki i odezwy rewolucyjne z r. 1863. Papiery cokolwiek zetlały; zresztą są dobrze zachowane, bo leżały w suchej ziemi a do puszki woda nawet w razie zalewu ogrodu dostać się nie mogła z powodu szczelnego zamknięcia.

Z dzienników znaleziono w puszce "Wolność", oraz egzemplarz "Niepodległości" (Nr. 33 z d. 4 sierpnia 1863 r.) Jest to dziennik, drukowany w tajnej drukarni. Na pierwszej stronie zamieszczony artykuł w sprawie dyplomatycznej interwencyi mocarstw, dalej artykuł pt."Rząd narodowy, Wydział wykonawczy na Rusi", podający regulamin atrybucyi i stosunek wzajemny wszystkich władz narodowych w granicach Wołynia, Podola i Ukrainy; donoszący dalej że dział wykonawczy rządu narodowego ukonstytuował się w Kijowie i zaczął wydawać pismo urzędowe "Walka", w którem będą ogłaszane tak dekreta rządu narodowego, jak i rozporządzenia wydziału wykonawczego na Rusi. Dalej idzie obszerny artykuł: "Polska i sześć propozycyi". Po nim wiadomości z boju, donoszące np. na wstępie, że "W Rawskiem oddział tameczny, pod dowództwem Grabowskiego zostający, alarmował 9 bm. rano Białobrzegi, przyczem położył 10 żołnierzy nieprzyjacielskich i kilkunastu ranił. Z naszej strony poległ jeden szeregowiec ob. Alfred Lot; mieliśmy także dwóch rannych". Dziennik zamyka się przeglądem politycznym i listem Garibaldiego do Zygmunta Sierakowskiego oraz wierszem Bohdana Zalewskiego "Ku młodziankom polskim".

GRODEK. — Następującą odezwę rozesłał komitet pomnikowy do różnych pism i towarzystw: Bolesnej pamięci wypadki w Gnieźnie, Poznaniu, Wrześni, tudzież wroga działalność komisyi kolonizacyjnej i nieustający brutalny ucisk braci naszych pod zaborem pruskim, zwróciły myśl całego narodu, ku owym chwilom świetnej jego przeszłości, w której jaśniał chwałą i potęgą. W gorącem umiłowaniu tej przeszłości czerpie uciśniony naród siłę do wytrwania, hart do walki o swe podeptane prawa i wśród morza boleści wykwita i umacnia się u nas silna wiara w zwycięstwo sprawiedliwości i niepłonna nadzieja lepszej niż obecna doli. Kiedy więc w odpowiedzi na krzyżacką butą tchnące słowa, wypowiedziane w Malborgu i pomysły coraz to srozszego ucisku, który w dziejach ludzkości nie ma sobie równego, poczęto na całym obszarze ziem polskich i w najodleglejszych jej zakątkach uroczyście obchodzić rocznicę grunwaldzkiego zwycięstwa, to wśród mieszkańców ziemi grudeckiej powstała myśl wziesienia pomnika wielkiego króla, który urwał łeb hydrze, a na tej ziemi chwalebnego dokonał żywota. Tu fundował on świątynie obu obrządków i położył podwaliny dalszego rozwoju miasta Gródka. Staraniem i kosztem mieszkańców tej ziemi stanął na rynku grodeckim pomnik króla Władysława Jagiełły, a uroczyste odsłonięcie odbyło się dnia 29 września 1903. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele parafialnym o godzinie 11 rano — poczem nastąpiło odsłonięcie pomnika o godzinie 1. w południe. O tem zawiadamia się wszystkich rodaków w tem przekonaniu, że nowy ten objaw czci dla przeszłości przyczyni się ku pokrzepieniu ich serc.

Najwięksi pijacy!

Dr. Bonne Flottbeck, jeden z uczonych niemieckich, na podstawie liczb przedstawia straszne spustoszenie, jakie czyni pijaństwo w Niemczech. Posłuchajmy: Niemcy wypijają corocznie 3 i pół miliona hektolitrów wódki, co czyni 4 i pół litra na głowę; w tem około 1 miliona hektolitrów bezwzględnego alkocholu; 3,220,000 hektolitrów wina, w czem 3000,-000 hektolitrów bezwzględnego alkoholu i przeszło 50 milionów hektolitrów piwa, w czem dwa miliony hektolitrów bezwzględnego alkocholu.

W r. 1880 wypijano w Niemczech piwa 82,8 litrów na głowę, w czem są liczone i niemowlęta nawet, a w r. 1898 już ilość wypitych kufli wzrosła do 123 litrów na głowę.

Z uprawionej ziemi obszaru Niemiec 577,187 hektarów czyli 2,308,748 mórg wysługuje się produktom, przetwarzanym na wódkę! 120,935 hektarów czyli 483,-740 mórg pod uprawą wina i 1,081,418 hektarów czyli 4,325,672 mórg pod uprawą piwa! Wszystkiego razem 1,779,540 hektarów czyli 7,118,160 mórg wysługuje się alkoholowi. To jest jedna piętnasta część wszystkiej uprawionej ziemi całych Niemiec—jedna trzydziestapierwsza część całego obszaru państwa niemieckiego!

Niemcy wydawają corocznie 3000 milionów na upajające trunki! to jest tyle, co na zboże, chleb, mąkę i ziemiaki razem wziąwszy. Od takiej wysokiej kultury zachowaj nas Panie!

Krwawy dramat.

Jakie drzewo, taki klin; jaki ojciec, taki syn. Na Węgrzech wybrali się dwaj braciszkowie wraz z ojcem na kradzież, takie bowiem było ich rzemiosło. Szczęście posłużyło: ujęli wnet pasącą się klacz, wartującą 230 koron oraz wiele innych rzeczy. W lesie założyli następnie ognisko, a siedząc przy niem, poczęli się dzielić zdobyczą. Nie mogli się jednakże przy podziale pogodzić; Najmłodszy rzucając się od złości:

"Gdy by nie ja, nicbyście nie mieli."

Ojciec znów, patrząc dziko na synów, karcił ich: „Macie sposób do życia—a czyż to nie mojej nauce zawdzięczacie?"

Słowo do słowa pokłócili się między sobą. Ojciec, złodziej stary, rozgniewał się do żywego, wyrwał więc z za pasa rewolwer i palnął w łeb synowi, który brodząc krwią rozciągnął się przy ogniu.

Starszy syn, Jędrzej, porwał się na równe nogi, zamyślił się chwilkę—a następnie uląkwszy siekierę obok leżącą, ciął ojca w głowę i krzyknął: „Macie teraz zapłatę."

Ojciec natychmiast wyzionął ducha. Synalek obszukał kieszenie ojca i brata, zabrał, co przy nich znalazł, a siadłszy na klacz, pojechał na jarmark. Na jarmarku czekali już nań... żandarmi i poczciwego Jędrusia do kozy wsadzili:

PISMA Adama Mickiewicza.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM III.

PAN TADEUSZ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(FRAGMENTA.)

— Wołał Prusak — bo jakże lud ruszy za nami?
Gdzie pójdzie, kiedy, gdzie iść my nie wiemy sami,
Bracia Szlachta! Panowie! potrzeba rozsądku!
Dobrodzieje! potrzeba ładu i porządku!
Chcecie wojny: więc zróbmy konfederacyę:
Obmyślmy, gdy zawiązać i pod laską czyją?
Tak było w Wielko-Polsce: widzim rejteradę
Niemiecką: cóż my robim? wchodzim tajnie w radę?
Uzbrajamy i szlachtę i włościan gromadę:
Gotowi, Dąbrowskiego czekamy rozkazu;
Nakoniec, hejże na koń! powstajem od razu!"

"Proszę o głos," zawołał pan Komisarz z Klecka,
Człowiek młody, przystojny, ubrany z niemiecka,
Zwał się Buchman, lecz Polak był, w Polsce się rodził:
Nie wiedzieć pewnie, czyli ze szlachty pochodził:
Lecz o to nie pytano: i wszyscy Buchmana
Szacowali, iż służył u wielkiego pana,
Był dobry patryota i pełen nauki,
Z ksiąg obcych wyuczył się gospodarstwa sztuki,
I dóbr administracyę prowadził porządnie:
O polityce także wnioskował rozsądnie,
Pięknie pisać i gładko umiał się wysławiać.
Zatem umilkli wszyscy, kiedy jął rozprawiać:
"Proszę o głos," powtórzył, po dwakroć odchrząknął,
Ukłonił się i usty dźwięcznemi tak brząknął:

Preopinanci moi, w swych głosach wymownych
Dotknęli wszystkich punktów stanowczych i głównych,
Dyskusyę na wyższe wznieśli stanowisko:
Mnie tylko pozostaje, w jedno dać ognisko
Rzucone trafne myśli i rozumowania:
Mam nadzieję w ten sposób sprzeczne zgodzić zdania.
Dwie części w dyskusyi całej uważałem:
Podział już jest zrobiony, idę tym podziałem.
Najprzód: dla czego mamy przedsiębrać powstanie?
W jakim duchu? to pierwsze żywotne pytanie
Drugie, rewolucyjnej władzy się dotycze:
Podział jest trafny, tylko przewrócić go życzę.
Najprzód zacząć od władzy: skoro pojmiem władzę,
Z niej powstania istotę, duch, cel, wyprowadzę.
Co do władzy więc — kiedy oczyma przebiegam
Dzieje całej ludzkości i cóż w nich spostrzegam?.
Oto, ród ludzki i dziki, w lasach rozpierzchniony,
Skupia się, zbiera, łączy dla wspólnej obrony,
Obmyśla ją — i to jest najpierwsza obrada.
Potem każdy wolności własnej cząstkę składa
Dla dobra powszechnego: to pierwsza ustawa,
Z której: jako ze źródła, płyną wszystkie prawa.
Widzimy tedy, że rząd umową się tworzy,
Nie pochodząc, jak mylnie sądzą, z woli Bożej,
Owóż rząd na kontrakcie oparłszy społecznym,
Podział władzy już tylko jest skutkiem koniecznym."

"Otóż są i konrakty! Kijowskie czy Mińskie?
Rzekł stary Maciej, owóż i rządy Babińskie!
Panie Buchman, czy Bóg nam chciał cara narzucić,
Czy djabeł, ja z waszmością nie będę się kłócić:
Panie Buchman, gadaj Waść jakby cara zrzucić"

"Tu sęk, krzyknął Kropiciel, gdybym mógł podskoczyć,
Do tronu i kropidłem, plusk, raz cara zmoczyć:
To jużby on nie wrócił, ni Kijowskim traktem,
Ni Mińskim, ni za żadnym Buchmana kontraktem:
Ani by go wskrzesili z mocy Bożej popi,
Ni z mocy Belzebuba. — Ten mi zuch, kto kropi.
Panie Buchman, Waścina rzecz bardzo wymowna,
Ale wymowa szum, drum: kropić! to rzecz główna."

"To, to, to," pisnął, ręce trąc, Bartek Brzytewka,
Od Chrzciciela do Maćka biegając, jak cewka
Od jednej strony krosien przerzucana w drugą:
"Tylko ty Maćku z różgą, ty Maćku z maczugą:
Tylko zgódźcie się: dalibóg, pobijem na druzgi
Moskala: Brzytew idzie pod komendę Rózgi."

"Komenda, przerwał Chrzciciel, dobra ku paradzie;
U nas była komenda w Kowieńskiej brygadzie
Krótka a węzłowata, strasz, sam się nie strachaj:
Bij, nie daj się, postępuj często, gęsto machaj:
Szach, mach!" — "To, pisnął Brzytwa, to mi regulament!
Po co mu pisać akta, po co psuć atrament?
Konfederacyi trzeba? co to cała sprzeczka?
Jest Marszałek nasz Maciej, a laska różeczka."
"Niech żyje, krzyknął Chrzciciel, Kurek na kościele!"
Szlachta odpowiedziała. "Wiwat Kropiciele!"

Ale w kątach szmer powstał, choć wśrodku tłumiony:
Widać, że się rada rozdziela na dwie strony.
Buchman krzyknął: "ja zgody nigdy nie pochwalam!
To mój system! Ktoś drugi wrzasnął: nie pozwalam!"
Inni z kątów wtórują, nareszcie głos gruby:
Ozwał się przybyłego szlachcica Skołuby:

"Cóż to Państwo Dobrzyńscy! A to co się święci?
A my, czy to będziemy z pod prawa wyjęci?
Kiedy nas zapraszano z naszego zaścianku,
A zapraszał nas klucznik Rębajło Mopanku,
Mówiono nam, że wielkie rzeczy dziać się miały,
Że tu nie o Dobrzyńskich, lecz o powiat cały,
O całą szlachtę idzie, toż i Robak bąkał,
Choć nigdy niedokończył i zawsze się jąkał,
I ciemno się tłumaczył. Wreszcie, koniec końców,
My zjechali, sąsiadów zwołali przez gońców,
Nie sami tu panowi Dobrzyńscy jesteście;
Z różnych innych zaścianków jest tu nas ze dwieście:
Wszyscy więc radźmy. Jeśli potrzeba Marszałka.
Stosujmy wszyscy, równa u każdego gałka.
Niech żyje równość!"

Zatem dwaj Terajewicze
I czterej Stypułkowscy i trzej Mickiewicze,
Krzyknęli: "Wiwat równość!" stając za Skołubą.
Tymczasem Buchman wołał: "zgoda będzie zgubą!"
Kropiciel krzyczał: "bez was obejdziem się sami;
Niech żyje nasz Marszałek, Maciek nad Maćkami!
Hej do laski!" Dobrzyńscy krzyczą: "zapraszamy!"
A obca szlachta woła w głos: "nie pozwalamy!"
Rozstrycha się tłum na dwie kupy rozdzielony,
I kiwając głowami w dwie przeciwne strony,
Tamci: "nie pozwalamy," ci krzyczą: "prosiemy.

Maciek stary, w pośrodku, jeden siedział niemy,
I jedna głowa jego była nieruchoma.
Przeciw niemu stał Chrzciciel, zwieszony rękoma,
Na maczudze, a głową na końcu maczugi
W spartą kręcił, jak tykwą wbitą na kij długi,
I na przemiany, to w tył, to się naprzód kiwał
I ustawicznie "kropić, kropić! wykrzykiwał.
Wzdłuż izby zaś przebiegał Brzytewka ruchawy
Ciągle od Kropiciela do Macieja ławy.
Konewka zaś powoli wszerz izbę przechodził
Od Dobrzyńskich do szlachty: niby to ich godził:
Jeden wciąż wołał 'golić" a drugi "zalewać!"
Maciek milczał: lecz widno, że się zaczął gniewać.

Ćwierć godziny wrzał hałas, gdy nad tłum wrzeszczący,
Ze środka głów wyskoczył w górę słup błyszczący:
Był to rapier sążnistej długości, szeroki
Na całą piędź, a sieczny na obadwa boki,
Widocznie miecz Teutoński z Norymberskiej stali
Ukuty: wszyscy milcząc, na broń poglądali.
Kto ją podniósł, nie widać: lecz zaraz zgadniono:
"To Scyzoryk, niech żyje Scyzoryk! krzykniono,
Wiwat Scyzoryk, klejnot Rębajłów zaścianku,
Wiwat Rębajło, Szczerbiec, Mopanku!"

Wnet Gerwazy—to on był—przez tłum się przecisnął
Na środek izby, w koło scyzorykiem błysnął:
Potem, w dół chyląc ostrze, na znak powitania
Przed Maćkiem, rzekł: "Różeczce Scyzoryk się kłania.
Bracia, szlachta Dobrzyńscy! Ja nie będę radził
Nic na nic: powiem tylko, po com was zgromadził:
A co robić jak robić, decydujcie sami.
Wiecie, słuch dawno chodzi między zaściankami,
Że się na wielkie rzeczy zanosi na świecie:
Ksiądz Robak o tem gadał: wszakże wszyscy wiecie?"
"Wiemy!" krzyknęli—"Dobrze. Owóż mądrej głowie,
— Ciągnął mówca, spojrzawszy bystro — dość dwie słowie. —
Nie prawdaż?" "Prawda" rzekli. "Gdy Cesarz Francuski,
Rzekł Klucznik, stąd przyciąga, a stamtąd Car Ruski:
Więc wojna: car z cesarzem, królowie z królami
Pójdą za łby, jak zwykle między monarchami.
A nam czy siedzieć cicho? Gdy wielki wielkiego
Będzie dusić: my duśmy mniejszych, każdy swego
Z góry i z dołu, wielcy wielkich, małych mali,
Jak zaczniem ciąć tak całe szelmostwo się zwali,
I tak zakwitnie szczęście i Rzeczpospolita.
Nie prawdaż?" "Prawda" rzekli jakby z książki czyta."
"Prawda, powtórzył Chrzciciel, krop a krop i kwita."
"Ja zawsze gotów golić" ozwał się Brzytewka:
"Tylko gódźcie się, prosił uprzejmie Konewka,
Chrzcicielu i Macieju, pod czyją iść wodzą?"
Ale mu przerwał Buchman: "Niech się głupi godzą,
Dyskusye publicznej sprawie nie zaszkodzą.
Proszę milczeć!" słuchamy: sprawa na tem zyska:
Pan Klucznik ją z nowego zważa stanowiska."
"Owszem, zawołał Klucznik, u mnie po staremu.
O wielkich rzeczach myśleć należy wielkiemu:
Jest na to Cesarz, będzie król, senat, posłowie.
Takie rzeczy, Mopanku, robią się w Krakowie,
Lub w Warszawie, nie u nas, w zaścianku w Dobrzynie;
Aktów konfederackich nie piszą w kominie
Kredą, nie na wicinie, lecz na pargaminie.
Nie nam to pisać akta: ma Polska pisarzy
Koronnych i Litewskich: tak robili starzy.
Moja rzecz scyzorykiem wyrzynać." "Kropidłem
Pluskać" dodał Kropiciel—I "wykałać szydłem,"
Kkrzynął Bartek Szydełko, dobywszy swej szpadki.

Wszystkich nas, kończył Klucznik, biorę tu na świadki.
Czy Robak nie powiadał, że wprzód nim przyjmiecie
W dom wasz Napeleona, trzeba wymieść śmiecie?
Słyszeliście to wszyscy: a czy rozumiecie?—
Któż jest śmieciem powiatu? Kto zdradziecko zabił
Najlepszego z Polaków, kto go okradł, zgrabił,
I jeszcze chce ostatni wydrzeć z rąk dziedzica?
Któż to? Mamże wam gadać?"—"A już ci Soplica,
Przerwał Konewka: to łotr"—"Oj, to ciemiężyciel"
Pisnął Brzytewka—"Więc go kropić!" dodał Chrzciciel:
"Jeśli zdrajca, rzekł Buchman, więc na szubienicę!"
"Hejże, krzyknęli wszyscy, nejże na Soplicę!"

Lecz Prusak—miał się podjąć Sędziego obrony,
I wołał z wzniesionemi ku szlachcie ramiony:
"Panowie Bracia! aj no! aj! na Boskie rany!
Co znowu? Panie Klucznik, czy Waść opętany?,
Czy o tem była mowa? Że ktoś miał warjata
Banitę bratem to co, karać go za brata?
To mi po chrześciańsku! Są tu w tem konszachty
Hrabiego.—Żeby Sędzia był ciężki dla szlachty,
Nie prawda! dalibóg że! To wy tylko sami
Pozywacie go: a on zgody szuka z wami,
Ustępuje ze swego, jeszcze grzywy płaci.
Ma proces z Hrabią: cóż stąd? Obadwa bogaci;
Niechaj pan drze się z panem: cóż to do nas braci?
Pan Sędzia ciemiężyciel! On pierwszy zabraniał,
Ażeby się chłop przed nim do ziemi nie kłaniał,
Mówiąc że to grzech. Nie raz u niego gromada
Chłopska, ja sam widziałem, do stołu z nim siada:
Płacił za włość podatki: a nie tak jest w Klecku,
Choć tam Waść panie Buchman rządzisz po niemiecku.
Sędzia zdrajca! My się z nim od infimy znamy:
Poczciwe było dziecko i dziś taki samy;
Polskę kocha nad wszystko, polskie obyczaje
Chowa, modom moskiewskim przystępu nie daje.
Ilekroć z Prus powracam, chcąc zmyć się z niemczyzny,
Wpadam do Soplicowa, jak w centrum polszczyzny;
Tam się człowiek napije, nadysze ojczyzny!
Dalibóg Dobrzyńscy! ja wasz brat: lecz Sędziego
Nie pozwolę pokrzywdzić; nie będzie nic z tego.
Nie tak panowie Bracia w Wielko Polsce było:
Co za duch! co za zgoda! aż przypomnieć miło!
Nikt tam podobną fraszką nie śmiał rady mieszać."

"To nie fraszka, zawołał Klucznik, łotrów wieszać!"—

Szmer wzmagał się. Wtem Jankiel posłuchania prosił
Na ławę wskoczył, stanął i nad głowy wznosił
Brodę jak wiechę, co mu aż do pasa wisi.
Prawą ręką zdjął z wolna z głowy kołpak lisi:
Lewą ręką jarmułkę zruszoną poprawił,
Potem lewicę za pas zatknął i tak prawił,
Kołpakiem lisim w kolej kłaniając się nisko:

"Nu panowie Dobrzyńscy! Ja sobie żydzisko:
Mnie Sędzia ni brat, ni swat: szanuję Sopliców
Jak panów bardzo dobrych i moich dziedziców;
Szanuję też Dobrzyńskich, Bartków i Maciejów,
Jako dobrych sąsiadów, panów Dobrodziejów;
A mówię tak: jeżeli Państwo chcą gwałt zrobić
Sędziemu, to bardzo źle. Możecie się pobić,
Zabić — a assesory? a sprawnik? a turma?
Bo w wiosce u Soplicy jest żołnierzy hurma.
Wszystko jegry! Assesor w domu: tylko świśnie,
Tak wraz przymtaszerują, stoją jak umyślnie.
A co będzie? A jeśli czekacie Francuza:
To Francuz jest daleko jeszcze, droga duża.
Ja żyd, o wojnach nie wiem: a byłem w Bielicy
I widziałem tam żydów od samej granicy;
Słychać, że Francuz stoi nad rzeką Lososną,
A wojna jeśli będzie to chyba aż wiosną.
Nu, mówię tak czekajcie: wszak dwór Soplicowa
Nie budka kramna, co się rozbierze, w wóz schowa
I pojedzie: dwór jak stał, do wiosny stać będzie;
A pan Sędzia, to nie jest Żydek na arędzie:
Nie ucieczе, to jego można znaleźć wiosną.
A teraz rozejdźcie się, a nie gadać głośno!
O tem co było: bo to gadać, to daremno!
A czyja łaska panów Szlachty proszę ze mną.
Moja Siora powiła małego Jankielka:
Ja dziś traktuję wszystkich, a muzyka wielka!
Każę przynieść kozicę, basetlę, dwie skrzypiec—
A pan Maciek Dobrodziej lubi stary lipiec
I nowego mazurka: mam nowe mazurki,
A wyuczyłem śpiewać fein moje bachurki."

Wymowa lubionego powszechnie Jankiela
Trafiała do serc. Powstał krzyk, oklask wesela.
Szmer przyzwolenia nawet za domem się szerzył:
Gdy Gerwazy w Jankiela scyzorykiem zmierzył—
Żyd skoczył, wpadł w tłum. Klucznik wołał: Precz stąd żydzie!
Nie tkaj palców między drzwi—nie o ciebie idzie!
Panie Prusak! że Waszeć Sędziowską handlujesz
Parą wicin mizernych, to już zań gardłujesz?
Zapomniałeś Mopanku: że ojciec Waszecin
Spławiał do Prus dwadzieścia Horeszkowskich wicin?
Stąd się zbogacił i on i jego rodzina,
Ba nawet wszyscy, ilu was tu jest z Dobrzyna.
Bo pamiętacie starzy, słyszeliście młodzi,
Że Stolnik był was wszystkich ojciec i Dobrodziej:
Kogoż on komisarzem słał do swych dóbr Pińskich?
Dobrzyńskiego! Rachmistrzów kogo miał? Dobrzyńskich!
Marszałkostwa, kredensu nie zwierzał nikomu,
Tylko Dobrzyńskim: pełno Dobrzyńskich miał w domu!
On forytował wasze w trybunałach sprawy:
On wyrabiał u króla dla was chleb łaskawy!—
Dzieci wasze kopami pomieszczał w konwikcie
Pijarskim, na swym koszcie, odzieży i wikcie:
Dorosłych promowował także swym nakładem:
A dla czego to robił? że wam był sąsiadem!
Dziś, Soplica kopcami tyka waszych granic:
Cóż kiedy wam dobrego zrobił on?"

"Nic a nic!
Przerwał Konewka, bo to wyrosło z szlachciury
A jak dmie się, phu, phu, phu, jak nos drze do góry!
Pamiętacie, prosiłem na córki wesele—
Poję, nie chce pić, mówi: nie piję tak wiele,
Jak wy szlachta; wy szlachta ciągniecie jak bąki—
Ot magnat! delikacik z marymonckiej mąki!
Nie pił: leliśmy w gardło, krzyczał: gwałt się dzieje!
Czekajno, niech no ja ci z konewki naleję!"

"Filut, zawołał Chrzciciel oj!—i ja go kropnę
Za swoje. Mój syn, było to dziecko roztropne,
Teraz tak zgłupiał, że go nazywają Sakiem:
A z przyczyny Sędziego został głupcem takim.
Mówiłem: po co tobie leź do Soplicowa,
Jeżeli cię tam złowię, niech cię Bóg uchowa!
On znowu smyk do Zosi, dybie przez konopie:
Złowiłem go, a zatem za uszy i kropię:
A on beczy i beczy jak maleńkie chłopię:
Ojcze, choć zabij, muszę tam iść: a wciąż szlocha—
Co tobie? a on mówi, że tę Zosię kocha!
Chciałby popatrzyć na nią!—Żal mi nieboraka,
Mówię Sędziemu: Sędzio, daj Zosię dla Saka:
On mówi: jeszcze mała, czekaj ze trzy lata,
Jak sama zechce. Łotr! łże—już ją komuś swata:
Słyszałem. Już ja się tam na wesele wkręcę;
Ja im łoże małżeńskie kropidłem poświęcę."

"I taki łotr, zawołał Klucznik, ma panować
I dawnych panów, lepszych od siebie, rujnować,
A Horeszków i pamięć i imię zaginie?
Gdzież jest wdzięczność na świecie? Nie ma jej w Dobrzynie!
Bracia! chcecie bój z ruskim wieść imperatorem,
A boicie się wojny z Soplicowskim dworem
Strach wam turmy! Czyż to ja wzywam na rozboje?
Broń Boże! Szlachta Bracia! ja przy prawie stoję.
Wszak Hrabia wygrał, zyskał dekretów niemało:
Tylko je egzekwować.— Tak dawniej bywało:
Trybunał pisał dekret, szlachta wypełniała,
A szczególniej Dobrzyńscy i stąd wasza chwała
Urosła w Litwie! Wszakże to Dobrzyńscy sami
Bili się na zajazdzie Myskim z Moskalami,
Których przywiódł jenerał ruski Wojniłowicz,
I łotr, przyjaciel jego, pan Wołk z Łomowicz.
Pamiętacie, jak Wołka wzięliśmy w niewolę,
Jak chcieliśmy go wieszać na belce w stodole,
Iż był tyran dla chłopstwa, a sługa Moskali;
Ale się chłopi głupi nad nim zlitowali!—
Upiec go muszę kiedyś na tym scyzoryku.—
Nie wspomnę innych wielkich zajazdów bez liku,
Z których wyszliśmy zawsze jak szlachcie przystało,
I z zyskiem i aplauzem powszechnymi z chwałą!
Po cóż o tem wspominać? Dziś, darmo pan Hrabia,
Sąsiad wasz, sprawę toczy, dekrety wyrabia:
Już nikt z was pomódz nie chce biednemu sierocie!
Dziedzic Stolnika tego, który żywił krocie,
Dziś nie ma przyjaciela, oprócz mnie Klucznika,
I ot tego wiernego mego scyzoryka!"

"I kropidła, rzekł Chrzciciel. Gdzie ty Gerwazeńku,
Tam i ja: póki ręka, póki plusk i plask w ręku:
Co, dwaj to dwaj! Dalibóg mój Gerwazy! ty miecz,
Ja mam kropidło: dalibóg, ja kropię—a ty siecz:
I tak szach mach, plusk i plask: oni niech gawędzą!"
"Toć i Bartka, rzekł Brzytwa, Bracia nie odpędzą:
Już co wy namydlicie, to ja wszystko zgolę.
"I ja, przydał Konewka, z wami ruszyć wolę,
Gdy ich nie można zgodzić na obiór marszałka;
Co mi tam głosy, gałki! U mnie insza gałka·
—Tu wydobył z kieszeni garść kul, dzwonił niemi—
Ot gałki! krzyknął, w Sędzię gałkami wszystkiemi!"
"Do was, wołał Skołuba, do was się łączymy!"
"Gdzie wy, krzyknęła szlachta, gdzie wy, to i tam i my!
Niech żyją Horeszkowie! wiwat Półkozice
Wiwat klucznik Rębajło —Hejże na Soplice!"

I tak, wszystkich pociągnął wymowny Gerwazy:
Bo wszyscy ku Sędziemu mieli swe urazy,
Jak zwyczajnie w sąsiedztwie:: to o szkodę skargi,
To o wyręby, to o granice zatargi.
Jednych gniew, drugich tylko poburzała zawiść
Bogactw Sędziego: wszystkich zgodziła nienawiść.
Cisną się do Klucznika, podnoszą do góry
Szable, pałki — —

Aż Maciek, dotychczas ponury,
Nieruchomy, wstał z ławy i wolnemi kroki
Wyszedł na środek izby i podparł się w boki;
I spojrzawszy przed siebie i kiwając głową,
Zabrał głos, wymawiając zwolna każde słowo,
Z przystankiem i z przyciskiem: „a głupi a głupi!
A głupi wy! Na kim się mleło, na was skrupi!—
To, póki o wskrzeszeniu Polski była rada,
O dobru pospolitem, głupi, u was zwada?
Nie można było, głupi, ani się rozmówić,
Głupi—ani porządku, ani postanowić
Wodza nad wami, głupi!—A niechno kto poda
Osobiste urazy, głupi, u was zgoda!—
Precz stąd! Bo jakem Maciek, was, do milionów
Kroćset kroci tysięcy fur, beczek furgonów,
Djabłów !!—"

Ucichli wszyscy, jak rażeni gromem;
Ale razem straszliwy powstał krzyk za domem:
"Wiwat Hrabia!" On wjeżdżał na folwark Maciejów,
Sam zbrojny, za nim zbrojnych dziesięciu dżokejów.
Hrabia siedział na dzielnym koniu, w czarnym stroju
Na sukni orzechowy płaszcz włoskiego kroju,
Szeroki, bez rękawów jak wielka opona,
Spięty klamrą u szyi, spadał przez ramiona:
Kapelusz miał okrągły z piórem, w ręku szpadę,
Okręcił się i szpadą powitał gromadę.

"Wiwat Hrabia! krzyknęli, z nim żyć i umierać!"
Szlachta zaczęła z chaty przez okna wyzierać,
I za Klucznikiem coraz ku drzwiom się napierać.
Klucznik wyszedł, a za nim tłum przeze drzwi runął,
Maciek resztę wypędził, drzwi zamknął, zasunął,
I przez okno wyjrzawszy, raz jeszcze rzekł: "głupi!"

A tymczasem się szlachta do Hrabiego kupi —
Idą w karczmę. Gerwazy wspomniał dawne czasy:
Kazał sobie trzy podać od kontuszów pasy,
Na nich ze sklepu karczmy beczki wydobywa

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$2.00

One line one time - 75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 15-go Października, 1903.

Sejm XVIII.

W Detroit, Mich., odbył się w zeszłym tygodniu sejm 18-ty Zjednoczenia Polsko Rzymsko Katolickiego, najstarszej katolickiej organizacyi polskiej w Ameryce.

Sejm trwał od wtorku do soboty i obrady odbywały się dosyć spokojnie.

O sejmie tym nie mamy wiele do pisania, ponieważ nie uchwalono żadnych ważniejszych reform czy ustaw, któreby zmieniały dotychczasowy ustrój wewnętrzny tej organizacyi.

Sejm ograniczył się na załatwieniu spraw bieżących, wyborze urzędników i niektórych nieznacznych zmianach w zarządzie.

Urzędnikami głównego zarządu pozostali prawie ci sami którzy nimi byli dotychczas.

Według sprawozdań urzędowych organizacya ta liczy 14 tysięcy członków a majątek jej około 100 tysięcy dolarów.

Przyszły sejm odbędzie się w Chicago.

My życzymy tej polskiej organizacyi jak najświetniejszego rozwoju na przyszłość.

Japonia i Rosya.

Jeszcze nie ucichła awantura na Bałkanach, a już telegramy donoszą nam o nowej zawierusze międzynarodowej w Chinach.

Dnia 8-go października skończył się termin, w którym Rosya miała opuścić prowincyę chińską, Mandżuryę, w której od roku gospodaruje jak w własnym domu.

Jak zwykle tak i teraz Rosya nie dotrzymała obietnicy i oświadczyła, że nie opuści Mandżuryi, dopóki rząd chiński nie poczyni dla niej pewnych koncesyi.

Japonia zaprotestowała przeciw tej zaborczej polityce moskiewskiej i zażądała pod grozą wypowiedzenia jej wojny opuszczenia Mandżuryi, na co Rosya odpowiedziała, że wypowie wojnę Japonii, jeżeli nie zrzecze się pretensyi mieszania się do sprawy mandżurskiej.

Równocześnie wysłała Japonia potężną flotę na wybrzeże Korei i ląduje tam swe wojsko, a Rosya wysłała również swą flotę i zarzuciła kotwice naprzeciw floty japońskiej.

Wszystko jest w pogotowiu wojennem i nie wiadomo co z tego wyniknie, czy się dwaj rywale wezmą za bary czy nie.

Nie można się dziwić gdyby nawet Japonia zdecydowała się na rozpoczęcie wojny z Rosyą. Przez zabranie Mandżuryi Rosya zbliży się bezpośrednio do półwyspu Korea, a zagranawszy takowy, wciąż będzie zagrażała Japonii, mając wolny wjazd dla swej floty na ocean Spokojny. Prędzej czy później Japonia musi stoczyć walkę z Rosyą o swe istnienie, a im wcześniej ją stoczy tem lepiej dla niej.

Gdy się bowiem Rosya wzmocni na dalekim wschodzie to wtenczas nie będzie dla Japonii żadnej szansy do zwycięstwa. Lepiej więc kuć żelazo dopóki jest gorące. Czy to Japonia uczyni, wkrótce zobaczymy.

Pułapki na samochody.

Angielskim policyantom sprawia niemałą rozkosz, w ukryciu gdzieś za krzakiem przy szosie czatować dopóki nie wdadnie w pułapkę, który z nieprzygotowanych na ten podstęp za szybko jadących samochodem. Z zadowoleniem wracają oni wówczas do domu, przeświadczeni, iż znowu powiększyli długi szereg przestępców, poddanych zasłużonej karze.

Pewnego jednak dnia zdarzyło się, iż panowie policyanci, nie cieszący się żadną nową zdobyczą, odgadnąć nie mogli przyczyny swego niepowodzenia.

Oto przebiegły katarniarz stanął sobie z boku gościńca ze swem brzmiącem pudłem, na którego frontonie miał wywieszoną kartkę tej treści; "O drobną jałmużnę prosi rzemieślnik, niezdolny do pracy, wskutek nieszczęśliwego wypadku".

Od strony zaś zwróconej ku gościńcowi był sprytnie umieszczony drugi napis, którego policya widzieć nie mogła, tej treści „Baczność! Pułapka dla jadących samojazdem tuż. Najmniejszy datek przyjmuje się z wdzięcznością".

Skoro przyjeżdżający automobilem przeczytał ostrzegającą tablicę, zwalniał sumiennie szybkość jazdy i rzucał dzielnemu katarynarzowi jałmużnę. Każdy bowiem wolał złożyć tę małą opłatę, niż później większą sumę,jako karę wymierzoną przez władzę.

Policyanci jednak nadaremnie zachodzili w głowę, dlaczego w tym dniu nie było wcale wypadku za niedozwoloną szybką jazdę.

NIEWOLNICY MILIONÓW

Pytano raz znanego bogacza australskiego, Jamesa Tysona: jaką rozrywkę najbardziej lubi w chwilach wolnych od zajęć? Na pytanie to odpowiedział, że wogóle nie zna chwil wolnych od zajęć, rozrywkę zaś najmilszą stanowi dla niego walka z pustynią, wśród której miliony zdobył. Istotnie „rozrywka" ta zajmowała go do tego stopnia, że nie miał nigdy czasu, aby zajrzeć nawet do kościoła lub teatru, a gdy wreszcie, w 71 roku życia, postanowił interesa zwinąć i świat zobaczyć, po krótkim czasie wrócił do dawnych zajęć, nie mogąc wytrzymać bez walki, która stała się dla niego już nie celem, lecz warunkiem nieodzownym bytu.

To samo dzieje się z milionerami amerykańskimi. Potrzeba, przykuwająca do pracy bez wytchnienia, jest dla nich zdobywanie milionów bądź co bądź. Niewolnikami są poprostu tej namiętności i rzadkie tylko bywają przypadki aby który z nich, doszedłszy do pewnego kresu, syt walki bezustannej, zerwał z życiem gorączkowem, szarpiącem nerwy.

Do rzadkich takich wyjątków należy słynny filantrop, Andrzej Carnegie. Doszedłszy do fortuny miliardowej, rzucił Stany Zjednoczone zamieszkał w wspaniałym zamku w Szkocyi i hojnie szafuje majątkiem na cele najrozmaitsze.

Inni za to wciąż pracują z zaciekłością namiętną.

Tak naprzykład, Rusel Sage, starzec 86letni, posiadający do 200 milionów majątku tak zabezpieczonego, że żaden przewrót nie może mu go wydrzeć, spędza codziennie zimą czy latem, cały dzień w biurze nowojorskim. Nie zna podróży, wycieczek, wakacyj — dla niego jedyną rozrywką jest praca nad powiększaniem majątku, którego zresztą nie używa, słynie bowiem że skąpstwa.

Król nafty, Rockefeller i najpotężniejszy dziś finansista amerykański Pierpont Morgan do niedawna nie mogli na chwilę nawet myśli oderwać od swych interesów. W walce bezlitośnej o miliony groził wciąż jeden drugiemu. Wreszcie znużeni do niemożliwości zawarli traktat pokoju, połączyli usiłowania, uzyskali spokój względny. Aliści zjawia się spekulant fenomenalny, gracz niesłychanie szczęśliwy i odrazu zakłóca spokój tak drogo okupiony.

James Keene stanął na giełdzie nowojorskiej z niewielkim stosunkowo kapitałem. Rychło jednak dzięki bajecznej obrotności i instynktowi zaczyna trząść rynkiem pieniężnym. Rockefeller i Morgan tracą spokój. Obawiają się wyjść na krok z biur swoich a gdy wychodzą, rzucają urzędnikom hasło:

—Pilnujcie Keen'a!

Niema innej rady, jeno wciągnąć niepożądanego intruza do spółki!

Tak się też stało. Od tej chwili dopiero Rockefeller i Morgan ośmielają się na dłuższe podróże, pierwszy dla leczenia zastarzałej choroby żołądka, drugi, reumatyzmu. To ich cała rozrywka. Ale w podróży nawet niema dnia aby nie otrzymywali lub nie wysyłali sążnistych kablogramów, gdyż dusza ich handlarska, raz wciągnięta w zaczarowane koło interesów, nie może się oderwać od niego, jak gracz od zielonego stolika.

Król kolejowy, Harriman, słynny z tego, że podczas niebacznej podróży Morgana do Europy, potrafił znaleźć słaby punkt w fortecy tego finansisty i wydrzeć mu kontrolę nad koleją "Northern Pacific", jest człowiekiem okropnie zdenerwowanym, cierpiącym na manię prześladowczą. wciąż albowiem wyobraża sobie, że zostanie napadnięty na ulicy i ograbiony, pomimo to wszakże nie rzuca życia wyczerpującego.

Niedawno, za poradą lekarzy pojechał na wypoczynek do Kalifornii ale wrócił rychło, bardziej jeszcze wyczerpany nerwowo, bo dzielono od biura trul się dzień i noc niemożliwością doglądania interesów osobiście.

Dwaj słynni giełdowcy, milionerzy, bracia Wormser zdenerwowani niemal tak, jak Harriman obawiają się jeździć okrętami, a gdy zmuszeni są do tego nie jadą nigdy razem, aby w razie zatonięcia jednego, drugi mógł prowadzić intres bankowy. Mieszkają latem niedaleko Nowego Yorku, w Long Branch, niema atoli dnia w najgorętszej nawet porze roku, aby jeden z nich przynajmniej nie był w biurze podczas godzin urzędowych, największą bowiem ich rozkoszą jest interes, któremu duszą i ciałem są oddani.

I Jan W. Gates i August Belmont i Jerzy Gould i Henry Clew i wszyscy ci królowie dolara. dzierżący w rękach swych dobrobyt Stanów Zjednoczonych żyją jedynie myślą o interesie. Oderwaniem, się od pracy nad zdobywaniem, a bardziej jeszcze zabezpieczaniem, zdobytych już milionów, to dla nich nędza. Nie znają życia po za tą walką, są niewolnikami milionów.

Pogrzeb Henryka Siemiradzkiego.

KRAKOW, 26 września.—Zwłoki ś.p. Henryka Siemiradzkiego przywieziono tu wczoraj wieczorem z Warszawy, a dzisiaj rano przystąpiono do uroczystego przeniesienia ich i złożenia w grobie zasłużonych na Skałce. Uroczystość rozpoczęła się o godznie 9 rano nabożeństwem żałobnem w kościele N. Maryi Panny. Trumnę ze zwłokami ustawiono w prezbiteryum świątyni, na wspaniałym katafalku, oświetlonym rzęsiście, otoczonym zielenią i kwiatami. U stóp katafalku złożono dużo bardzo ładnych laurowych wieńców z szarfami o barwach narodowych. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. infułat Krzemieński przed wielkim ołtarzem, będącym dziełem Wita Stwosza, w asystencyi duchowieństwa. W stallach zajęła miejsca rodzina Siemiradzkich, oraz najwybitniejsi uczestnicy uroczystości, jak delegat Wydziału krajowego, dr. Wereszczyński, prezydent Friedlein z radą miasta, rektor uniwersytetu Jag. prof. dr. Krzymuski z senatem akademickiem, rektor Akademii sztuk pięknych Julian Fałat z gronem profesorów, naczelnicy różnych instytucyj i deputacye. Nawy kościoła wypełniła publiczność miejscowa i przybyła. Porządek utrzymywała straż pożarna miejska.

Chór męski Towarzystwa muzycznego wykonał „Requiem" Verhulsta z organem i orkiestrą.

Po nabożeństwie wstąpił na kazalnicę O. Anioł, kapucyn i wypowiedział żałobne kazanie. Zaczął od słów: "Wysławiajmy mężę chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim. Ciała ich są w pokoju pogrzebane, a sława ich życia na pokolenie i pokolenie".

Po nabożeństwie, cały orszak wyszedł przed kościół N. Maryi Panny i znalazł się naprzeciw Muzeum narodowego. W rynku i ulicach domy przybrane żałobnemi chorągwiami, również czarne chorągwie powiewają z Magistratu, Muzeum narodowego, z Koła literacko-artystycznego. Tu na rynku złożono trumnę na marach; otoczyły ją chorągwie cechowe i uczestnicy uroczystości. Wśród ciszy zabrał głos prezydent miasta Friedlein i wypowiedział ładną mowę.

Po prezydencie miasta, zabrał głos dyrektor muzeum narodowego prof. dr. Kopera i złożył hołd zmarłemu w pięknych słowach.

Przy dźwiękach dzwonów kościelnych i orkiestry "Harmoni", ruszył żałobny pochód na Skałkę przybranemi żałobnie ulicami. Wzdłuż całej drogi płonęły latarnie przepasane żałobnemi szarfami. Sklepy były pozamykane. Na ulicach tysiące osób. Pochód otwierała straż pożarna miejska i ochotnicza, dalej szedł oddział Sokoła a następnie różne Towarzystwa, korporacye oraz instytucye i cechy. Obowiązki mistrza ceremonii pełnił radca miejski Piotr Kosobudzki. Przed trumną duchowieństwo świeckie i zakonne. Kondukt żałobny prowadził ks. infułat Krzemieński. Przed trumną niesiono też piękny wieniec srebrny od rady miasta Krakowa z napisem: "Wielkiemu mistrzowi, oraz wielkiemu obywatelowi Rada miasta Krakowa w dniu jego pogrzebu 26 września 1903 roku". Tuż przed karawanem jechał przybrany żałobnie herold na karym koniu. Trumna spoczywała na ciągnionym przez sześć koni wspaniałym karawanie, otoczonym chorągwiami cechowemi i okrytym wieńcami.

Za trumną szła rodzina, reprezentant Wydziału krajowego dr. Wereszczyński, Rada miasta Krakowa z prezydentem Friedleinem i wice-prezydentami Leo i Staniszewskim, delegacye: prof. Rybkowski jako delegat lwowskiego Towarzystwa przyj. sztuk pięknych, Akademia sztuk pięknych, Uniwersytet, Akademia Umiejętności. Pochód zamykała straż pożarna.

Gdy pochód przybył na Skałkę, u wejścia do grobu zasłużonych oczekiwał go ks. Władysław Gliwa, przeor Paulinów. Przed grobowcem stanęła rodzina i najwybitniejsi uczestnicy uroczystości. Tutaj przemówił prof. dr. Konstanty Górski imieniem Akademii sztuk pięknych.

Dalej imieniem młodzieży akademickiej przemawiał prezes Czytelni akademickiej im. Mickiewicza, Kazimierz Lubecki.

Wreszcie odebrał zwłoki do grobu zasłużonych przeor ks. Władysław Gliwa i wypowiedział mowę, zaczynającą się od słów: "Pójdź a będziesz koronowany" (Pieśń nad pieśniami IV. 8), podnosząc potrzebę jak najrychlejszego sprowadzenia do kraju zwłok Juliusza Słowackiego. Czemu ten miłośnik twój narodzie — pytał mówca — tak długo tęskni pod obcem niebem na obczyźnie za ukochaną swoją ziemią? Czemu proroctwo jego gorzkie ma się spełnić, że prochy jego nie będą oddane "kolumnowym czołom". Młodzieży polska czemu nie biegniesz choćby pieszo! i nie złożysz go tu na polskiej ziemi? Dzień dzisiejszy niechże cię ku temu obudzi. Mowca, przyjmując zwłoki Siemiradzkiego, wyraził się, że w grobowcu tym pozostanie na zawsze jednym ze "świeczników" narodu. Chór Tow. muzycznego odśpiewał na zakończenie: "Salve Regina" i "Nad mogiłą" Noskowskiego.

Zwłoki Henryka Siemiradzkiego złożono w tymczasowym sarkofagu.

Korespondencya.

BLOOMFIELD, N. Y.—Szan. Redakcyo "Gazety Polskiej". Dnia 4go października delegaci gminy tutejszych towarzystw odbyli swoje roczne posiedzenie, na którem uchwalono popierać "Gazetę Polską" przez zaabonowanie tejże dla wszystkich członków.

Na rok następny obrano następujący zarząd: Antoni Wylumiński, prezes; Józef Kalinowski wiceprezes; Adam Zaleński, sekretarz prot. i finan.

Z uszanowaniem
A. Zaleński, sekretarz.

(Za poparcie dziękujemy i życzymy Waszemu towarzystwu jak największego rozwoju na przyszłość Redakcya.)

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Sprawa polskich biskupów dla Ameryki stała się głośną na obu pół kulach. Piszą o niej rozmaite gazety tak Europejskie jako też i Amerykańskie. Z pomiędzy ostatnich, wydanych w języku angielskim, sprawą naszą zajmują się szczególniej: "Eccelsiantical Review", miesięcznik kościelny wydawany we Filadelfii; "The Catholic Citizen" z Milwaukee; "The New World" z Chicago; "The Leader" z San Francisco; W krótkim czasie poważny artykuły pióra p. Wachawa Perkowskiego. wykazujący, że "ustanowienie polskich biskupów nie szkodziłoby lojalności względem Stanów Zjednoczonych", pojawi się w pierwszorzędnym nowojorskim tygodniku literackim, mianującym się "The Litterary Digest".

Zauważyliśmy, że Irlandczycy i Niemcy, usiłujący uchodzić za bardzo lojalnych Amerykanów, opinię publiczną starają się do nas uprzedzić; natomiast Amerykanie pochodzenia angielskiego, uważani powszechnie za Amerykanów pierwszej klasy, zdają się stawać po stronie naszej. Miejmy nadzieję, że uprzedzenia do nas, jako do amerykanów pośledniej klasy, się rozwieją i że wreszcie raz kiedyś, my Polacy, jako dobrzy Amerykanie zasłużymy na zaufanie, jakiem się dziś cieszą „Irlandczycy i Niemcy!...

Oczekując cierpliwie ostatecznego zwycięztwa i nowych pod zwierzchnictwem biskupów polskich dziejów, nie powinniśmy bynajmniej zaniedbywać tego, co na razie sami bez naszych przyszłych biskupów czynić możemy: nie zaniedbujmy pieczołowitą opieką otaczać niedorosłą młodzież naszą; inaczej zginie ona dla społeczeństwa naszego dla naszych polskich towarzystw, organizacyj i parafii. Tej straty narodowej nie przywrócliby ani biskupi polscy.

Są pomiędzy nami ludzie, którzy acz żywo zajmują się sprawą polskich biskupów, obojętnie jednak traktują sprawy takie, jak opieka nad wychowaniem narodowem naszej niedorosłej młodzieży, jak tworzenie osad federacyjnych i łączenie narodu naszego w jedną harmonijną całość. Tacy ludzie to istotnie samoluby: naród swój kochają li tylko "gębą", zaś sercem wyłącznie swoje własne "ja". Jeżeliby takimi być mieli i przyszli biskupi nasi, to lepiejby zdaje się było, abyśmy się ich nigdy nie doczekali.

Na rzecz powodzian nadesłali:

Z przeniesienia $1929.18 Ignacy Mikityński, Chicago, Ill. 1.00, Wojciech Liberko, North Creek, Wis. 50c., K. T. Moczygemba $2.75

Na tę sumę złożyli:

J. Respondek 50c, A. Respondek 50c, W. Danyś 50c, A. Bock 50c, pewna osoba 50c, S. Broll 25c. Razem $1933.43.

Na Delegacyę swoje ofiary w zeszłym tygodniu przesłali:

Z przeniesienia $1364.09. Ks. A. Górski (przez ks. S. Nawrockiego,) $15.00. Ks. A. Zychowicz. Scranton, Pa. $10.00. Wojciech Liberko, North Creek, Wis. 50c. Wis. Razem $1389.59.

Do Federacyi zgłosiła się osada św. Jacka z Milwaukee. Złożyła też swój podatek federacyjny w sumie $7.15. W jej zarząd wchodzą panowie: Michał Jankowski, Feliks P. Sręty, Franciszek Rakowski, Konstanty Małek i Józef Domachowski. Mamy nadzieję, że osady federacyjne i we wszystkich innych prarafiach polskich w Milwaukee w krótkim czasie zostaną zorganizowane. Stara się o to nasz Szan. wice-prezes pan Stefan Czaplewski.

Czynimy wiadomem, że ob. Jan Tralka z Chicopee, Mass. były delegat II-go Polsko-Rzymsko-Katolickiego Kongresu, jest przez Wydz. Wyk. upoważniony do zakładania osad federacyjnych w dyecezyach Springfield i Boston w Stanie Massachusets.

W rezolucyach przyjętych na Sejmie XXVIII Zjednoczenia P. Rz.. Kat. pod opieką S. B. Jezus, w Detroit, Mich., znajduje się następująca tycząca się naszej Federacyi:

"Zważywszy, że Federacya Katolicka wzięła sobie za szlachetne zadanie popieranie i rozkrzewienie tych wszystkich wyżej określonych celów, co najskuteczniej da się osiągnąć przez ściślejsze połączenie się wspólnie.

"Polecamy jak najgoręcej przystąpienie " in corpore" do szeregów Federacyi, od której oczekujemy, że przyczyni się do rozbudzenia ducha solidarności pomiędzy Polakami."

Ks. K. Sztuczko, C. S. C.
Sek. I. Wydz. Wyk.

Chicago, Ill. d. 10 paździer. 1903 r

Wiadomości Krajowe.

Niszczący huragan.

TOPEKA, Kan., 8 października. Trzy osoby zabite, 6 umierających z ran, a kilka innych lżej pokaleczonych — oto skutki szalonego orkanu, jaki ubiegłej nocy nawiedził to miasto burząc przytem budynki i niszcząc wszystko, co napotkał po drodze.

Cyklon pochwycił małe dziecko, uniósł je w powietrze i przeniósł w drugie miejsce, oddalone o 50 yardów od poprzedniego, nie uszkodziwszy dziecka wcale.

Tornado przeszedł powiaty: Hamilton, Greenwood, Aliceville i Coffey, pozostawiając wszędzie ślady zniszczenia po sobie.

O podobnej wichurze donoszą także z Omaha, Nebr., gdzie jeden mężczyzna został zabity, kilka osób rannych i szkody materyalne są olbrzymie.

Ma racyę.

ST. LOUIS, Mo., 8 października. —"Uczciwy człowiek nie może zrobić pieniędzy w polityce, ponieważ każdy sumienny przedstawiciel narodu, gdy jest posłem do legistratury, musi jeszcze dokładać swoje pieniądze".

Takie orzeczenie wydał stanowy senator J. L. Jewell, który się musi wstydzić za swych kolegów, oskarżonych i aresztowanych za łapownictwo.

Jewell oświadczył, że jest synem farmera i żałuje mocno, że niepozostał robotnikiem na farmie: przynajmniej — jego zdaniem — byłby nie widział tych łajdactw politycznych i nie potrzebowałby się rumienić, że jest — senatorem.

Co prawda to nie grzech i my zupełnie wierzymy panu senatorowi.

Odważny.

WILKES BARRE, Pa., 8-go października. — P. Ossowski z Glen Lyon otrzymał przed tygodniem porządne cięgi od jednego ze swych znajomych za to, iż obraził tegoż żonę. Od tego czasu znikł Ossowski. Przed paru dniami znalazło go dwóch ludzi w nowo wykopanym grobie, który sobie sam w lesie wykopał i do którego się położył, aby umrzeć Był on już 5 dni bez pokarmu i tak osłabiony, iż go z trudnością z grobu wydobyto! Gdy go nakarmiono i ogrzano, przyszedł do siebie, poczem policyi go oddano. Czy chciał umrzeć ze wstydu, czy też innych powodów, nie wiadomo.

Giną podczas burzy.

INDEPENDENCE, Wis., 8 października. — Podczas strasznej burzy sobotniej zostało tu dwu ludzi zabitych. Zdaje się, że są to polacy, a mianowicie: Józef Sentyk i Jan Kupa. Siedem osób odniosło niebezpieczne pokaleczenia. Szkody wyrządzone w mieście i okolicy obliczają na $75,000.

Balon wpadł w wodę.

WASHINGTON, 8 października.— Profesor Langley zbudował olbrzymi balon własnego pomysłu, którym robił nadzieję objechać świat cały... Tymczasem balon okazał się nędznem dziełem, ponieważ próbował odbyć podróż napowietrzną profesor Maley, a balon jak koń znarowiony odmówił posłuszeństwa i po wzleceniu kilka sążni w górę "dziumpnął" do wody wraz z wystraszonym profesorem.

Niefortunnego profesora wywleczono z wody na szczęście nieuszkodzonego, który po ochłonięciu z przestrachu orzekł, że "maszyna" wynaleziona przez jego kolegę jest dyabła warta, gdyż nie chce fruwać, a na drugi raz sam wynalazca powinien robić próby, a nie wsadzać do takiego pudła swoich kolegów.

Polak odkrywca.

BESSEMER, Mich., 9 października.— Od dłuższego czasu i z wielkim nakładem poszukiwany główny pokład rudy żelaznej, został przypadkowo odkryty przez polaka Franciszka Schilkę — nazwisko zdaje się przekręcone.

Schilka pracując w boru natrafił na grudki ziemi obfitujące w rudę. Gdy przedłożył takowe doświadczonym górnikom, ci orzekli, że grudki zawierają rudę tak zwaną "bessemer" najlepszego gatunku.

Schilka z doświadczonym górnikiem, spokojnie zakupili 80 akrów gruntu i zainteresowali w tem przedsiębiorstwie Whilburna, superintendenta kopalni Colby.

Whilburn rozpocząwszy kopanie szaftu o 50 stóp poniżej powierzchni ziemi, natrafił na pokład czystej rudy. Obecnie dokoła zakupują grunta rozmaici przedsiębiorcy.

Straszna burza.

NEW YORK, 10 października. — Straszna burza nawiedziła miasto New York, pozbawiając życia 6 ludzi i raniąc kilkunastu. Szkody materyalne wynoszą kilka milionów dolarów, spowodowane powodzią, jaka powstała z obficie padającego deszczu. Podobnej burzy mieszkańcy miasta nie pamietają od wielu lat. Zdawało się, że już nadszedł sądny dzień, ponieważ całe potoki wody zalewały ulice, a przytem wicher i pioruny dokonywały dzieła zniszczenia. Brooklyn więcej ucierpiał, niż sam New York. Kilkadziesiąt koni, stojących na ulicach, zostało uniesionych prądem wody i zatonęło. Szkoły, budynki straży ogniowej zostały kompletnie zalane i nie ma do nich przystępu. Kilkanaście budynków podmytych wodą, runęło w gruzy. Wszelka komunikacya tak uliczna, jak telegraficzna i telefoniczna, została przerwaną. Wysokość wody w wielu ulicach wynosiła 5 stóp i musiano łodziami uwozić mieszkańców w bezpieczniejsze miejsca.

Wielki żelazny most na rzece Ramapo w Paterson, N. J. został zniesiony i kilkanaście domów stojących obok zostało częściowo uszkodzonych.

Ucierpiało również miasto Garnesville, N. J., gdzie dwie osoby zatonęły i w mieście nocą zapanowały ciemności egipskie z powodu zalanego budyku elektrycznego oświetlenia.

Walka z rabusiami.

AURORA, Ill., 9 października. — Zamaskowani rabusie zatrzymali idącą na północ karę elektryczną Riverview, a wszedłszy dobyli rewolwerów i rozkazali wszystkim podnieść ręce. Zabrawszy konduktorowi wszystkie pieniądze, a miał $7.00 kazali mu z motormanem opuścić karę.

Rabusie nie molestowali pasażerów, ale ujechawszy kawał drogi, zeskoczyli z kary i zginęli w ciemnościach.

Konduktor z motormanem zawiadomili policyę tutejszą telefoniczną, a ta wkrótce potem była na śladzie rabusiów. Napastnicy wzięli karę do miasta, a za nimi przybyła policya. Policyanci spotkali się z rabusiami na małej stacyi przy Union ave. Rabusie poczęli uciekać. Policya dała ognia a rezultat był taki: jeden rabuś padł na miejscu zabity, a dwaj uciekli. Jeden z nich został lekko postrzelony. Nie powiodła się wyprawa.

Brzydka sprawa.

ST. LOUIS, Mo., 9 października.—Polacy zamieszkali w okolicy 20-ej ulicy, zostali w czwartek wieczorem dnia 1 paźdz. zaalarmowani wystrzałami i krzykiem osób przy ul. 20-ej zamieszkałych. Powodem rozruchów był morderczy zamach wykonany przez Franciszka Sepetowskiego, na osobie jego żony, Franciszki.

Sepetowski powrócił we czwartek do domu w stanie nieco podchmielonym. Skoro w domu wieczerzy nie zastał wszczął z żoną kłótnię, w toku której strzelił do niej trzykrotnie a następnie zmierzył do siebie i czwartym strzałem zranił się lekko w głowę.

Po upływie 15 minut od wypadku, odstawiono Sepetowskich do szpitala, gdzie się okazało, że rany zadane p. Sepetowskiej są dosyć ciężkie. Sepetowskiego następnie osadzono w więzieniu.

Brak zgody i wzajemnego szacunku, oddawna zakłócał pożycie. małżeńskie Sepetowskich. We czwartek wieczorem długoletnie niesnaski spowodowały tragedyę, która może p. Sepetowską pozbawić życia.

Burze na wschodzie.

PATERSON, N. J., 12 października. — Miasto tutejsze przez 48 godzin znajdowało się w niebezpieczeństwie zalewu. Rzeka Passaic wezbrała do niebywałej wysokości. Kilka mostów w mieście zostało zerwanych a miasto przecięte na dwie części. Ogółem woda zniosła siedem mostów, powodując straty na $600,000.

Wiele budynków runęło, a więcej zostało uszkodzonych. Woda podmyła fundamenta i zalała piwnice i suteryny.

Ludzie opuścili zagrożone dzielnice miasta i szukali schronienia na górach. Przez cały dzień sobotni i niedzielny w łódkach ratowano zagrożonych. Ludzie przez kilkanaście godzin siedząc na dachu, wyczekiwali zmiłowania bożego.

Straty zrządzone przez powódź obliczają na kilka milionów dolarów. Przeszło 500 familii pozostaje bez dachu. Woda zburzyła doszczętnie około 100 budynków mieszkalnych unosząc je na falach. Bezdomnych umieszczono tymczasem w budynkach publicznych.

Niebezpieczeństwo zdaje się przemija. Woda już się wyżej nie wznosi. Chyba, że może pęknąć tama na jeziorze, a wtedy okropnym skutkom nicby nie zapobiegło. Spodziewają się, że do tego nie przyjdzie.

Ocean City, Md., jest wyludnione. Mieszkańcy opuścili miasto, gdy je woda zalewać poczęła. Miasto to stoi pod wodą już od czwartku. Hotel Congres został zrujnowany.

Miasto Trenton ponosi także wielkie straty. Woda zalała ulice, zapełniła piwnice i uszkodziła fabryki. Kompanie kolejowe ponoszą znaczne straty. Tory w wielu miejscach zupełnie rozerwane albo podmyte; pociągi przestały kursować.

W sobotę szalała wściekła burza dokoła. Statki były miotane jak łupiny orzecha. Na jednym z nich został zabity Rev. E. B. Hawley, pastor z Lake View, N. C. Straty w ludziach mają być liczne, ale w tym czasie trudno o szczegółowe informacye.

Kraina Cudów.

O Alasce nie wiele wiemy. Wiemy tyle, że wydobywają tam złota tonami -nie mówiąc już nic o buszlach. Wiemy, że tysiące ludzi, którzy się udali do Alaski, poszukując złota, przysypani są dzisiaj śniegiem i znaleźli grób pod lodem.

Jednakowoż Alaska to kraina cudów. Zimno tam —to fakt. A jednak pomimo tego zimna ziemia rodzi pszenicę, jęczmień, owies, kartofle, wszelkie warzywa ogrodowe, kwiaty itd,. a wszystko podobno jeszcze większe i smaczniejsze jak u nas. W okolicy nad rzeką Tanana, w wielkiej, znacznie ocieplonej dolinie, ziemia podobno tak urodzajna jak w Kalifornii, lub na Wołyniu. Wszystko się tu udaje, a siano, bez uprawy roli, dorasta do wielkości najpiękniejszego siana w Indianie i Iowie.

Chcemy tutaj zauważyć, że każdy osadnik, który przez pięć lat zamieszka Alaskę, którąbądz część, otrzyma od rządu 320 akrów ziemi zupełnie bezpłatnie.

Robota w Alasce nie trwa długo, czyli tak długo, dopóki lato istnieje. Nie przechodzi to nigdy nad trzy i pół miesiąca. Przez ten krótki czas zasiewy wyrastają i dojrzewają; Daje się to tem jedynie wytłomaczyć, że w wczasie lata dzień w Alasce przeciąga się do 22 godzin. Przez ten czas słońce świeci i ogrzewa ziemię, pokrytą przez niemal dziewięć miesięcy śniegiem. Temperatura w lecie dochodzi najwyżej do 45–48 stopni ciepła Fahreheita. Przeciętna zaśtemperatura wynosi 35 w porze letniej. Zimą dosięga zimno 60 stopni niżej zera. Trzbea jednak wiedzieć, że w Alasce zimno 30 stopni łagodniejsze jest od dwu stopni niżej zera tutaj w Ameryce.

Jak doniesiono ostatniemi dniami do biura metoorologicznego i wydziałowi rolnictwa, w Alasce, nad Tananą, znajduje się klimat odpowiedni i miejsce na utrzymanie dziesięć milionów ludzi. Że zamieszka tę część Alaski w niezadługim czasie emigracya europejska, zwłaszcza z północnej części, nie ulega kwestyi. Budują tam obecnie kolej żelazną, która ułatwi osiedlanie się w tej chłodnej okolicy.

Olbrzymia wieża.

Sława znanej światu Eiffel będzie niebawem przyćmiona. Ameryka buduje najwyższą wieżę na swiecie, wznosi się ona na wystawy światowej w St.-Louis. Wieża w kształcie kolumny bedzie mierzyła 350 metrów wysokości, a 150 metrów w przekroju. Za materyał służy stal. Pod kopułą znajdować się będzie sala na 7000 osób. Na szczycie wieży wzniosą najwyższy maszt, z którgo będzie powiewała największa na świecie chorągiew: gwiaździsty sztandar amerykański. Dokoła wieży wić się będzie tor kolejowy, po którym będzie się wspinał ku górze kolosalny wagon, mogący pomieścić 800 osób. Wnętrze wlęży będzie z kryształów różnobarwnych oświetlonych morzem światła elektrycznego. „La tour palais de cristal" odbywać się będzie po windzie o fantastycznych kształtach. U podnóża tego „ósmego cudu świata "roztać się będzie wielkie jezioro z wodociągami. Wieżę kryształową buduje miliardowe towarzystwo „the Cristal-Palace Tower Company".

Północ przeciw południowi.

Slady tej bratobójczej wojny, która wybuchła w początkach sześćdziesiątego roku, zostały zatarte przez cały naród, tworząc jedno silne przedmurze przeciw zewnętrznym nieprzyjaciołom. Jakkolwiek różnimy się w niektórych sprawach mniejszej wagi, to jednakże bez kwestyi zgadzamy się wszyscy na to, że Severy lekarstwo na Nerki i Wątrobę jest najlepszem lekarstwem na choroby tych dwóch organów gdyż wytrzymało ono próbę tak napółnocy jak i na południu przez długie lata. Jeżeli zauważycie boleści w krzyżach, jeżeli wasza wątroba stanie się odrętwiałą i dostaniecie zapalenia nerek, to lekarstwo przyniesie wam ulgę. Pomaga ono trawieniu, pomaga w czyszczeniu pracy nerek, wydala nieczystość ze krwi, usuwa kwas urynowy, uśmierza zapalenie i wlewa nową energię w organy. Tysiące poświadczeń stwierdzają, ile to ludzi zostało wyleczonych z żółtaczki, z choroby Brighta, kamienia w pęcherzu i z bolesnej krwawej uryny. Cena 75 centów i $1.25. Pytajcie się o nie swego aptekarza. Jeżeli nie ma go na składzie, piszcie do W. F. Severa & Co. Cedar Rapids, Iowa. Kto nadeśle $1.00 opłacimy koszta przesyłki.

Papier Listowy z Widokami

Listowy papier. — Dla osób piszących do kraju, mamy listy drukowane trzema kolorami po polsku wraz z chrześcijańskiem pozdrowieniem osób każdemu drogich. U góry znajduje się modlitwa do Niep. Poczęcia Najśw. Maryi Panny wraz z pięknym wizerunkiem Matki Boskiej i nalepionym widokiem kolorowym. No. 1. Treść listu: Teraz ja w pierwszych słowach mojego listu wstępuję myślą przez Wasz próg i przemawiam słowami Bożemi: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a Wy odpowiecie: Na wieki wieków, amen A teraz winszuję Wam serdecznie i pragnę, żeby ten mój list i te serdeczne słowa moje znalazły Was wszystkich przy dobrem zdrowiu i powodzeniu i uwiadamiam Was, że jestem zdrów z łaski Boga najwyższego. Od czasu jak jestem tak daleko, w cudzym kraju, zawsze mam na myśli rodzinny kraj, i jak jeleń pragnie znaleść źródło wody, tak moje serce pragnie zobaczyć swój rodzinny kraj. Zasyłam Wam jeszcze raz życzenia wszelkiego dobrego powodzenia i piszę Wam o swoim powodzeniu. Za 25 sztuk takiego papieru z kopertami liczymy $1.00

Listowy papier z powinszowaniem. Jest to coś pięknego. Drukowany ozdobnie w dwóch kolorach z odpowiedniemi widokami i obrazkiem i nalepionym widokiem kolorowym, No. 2. Treść listu:

Niech Ci...... kwiaty wiosny
Nigdy w życiu nie więdnieją,
Niechaj mija wiek radosny:
Niech zefiry miło wieją.
Niech Cię wieńczy szczęście stałe
W każdej życia Twego chwili,
Niech Ci służy zdrowie trwałe,
Niech Ci Bóg łaski przychyli.
Żyj....... w miłem gronie
Słodkie i przyjemne chwile,
Smutku niech Twe nie zna skronie,
Z szczerej duszy życzę tyle
Szczerze Cię kochając.......

25 sztuk z kopertami za $1.00

Listowy papier z pozdrowieniem drogich osób, z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, z nalepionym widokiem kolorowym, drukowany pięknie dwoma kolorami, No. 3. Treść:

Choć zdala od Waszej strony:
Niechaj będzie pochwalony,
Pozdrowienie ślę.
I co serce mi dyktuje,
To Wam w liście opisuję,
Bo za Wami cknę.
Niech Wam zdrowie ciągle sprzyja
I wesoło czas przemija,
Jak pogodny maj.
By Wam wszystko się darzyło
I to życie miłem było,
To Wam Boże daj.

25 sztuk z kopertami $1.00

Listowy papier z pozdrowieniem do osób znajomych lub krewnych, drukowany ozdobnie w dwóch kolorach z wizerunkiem Matki Boskiej Bolesnej, z nalepionym widokiem kolorowym, No. 4. Treść: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — temi słowami rozpoczynam swój list, który z dalekiego kraju do was wysyłam. Daj Boże, aby ten list zastał was wszystkich przy zdrowiu, aby smutek nic nie pokrywał oblicza waszego, tego wam z całego serca życzę. Zawsze o was myślę czy we dnie czy w nocy i chociaż rozdzielają nas wielkie przestrzenie lądu i wody, duchem przenoszę się w wasze strony i proszę Pana Boga, aby wam udzielał łask swoich Miłość i pozdrowienie ślę wam wszystkim i zapewniam was o swej życzliwości. 25 sztuk z kopertami $1.00

Listowy papier, na którym drukowanjest dwoma kolorami bilet na podróż do nieba, z pięknym widokiem wyobrażającym godło wiary katolickiej i nalepiony widok kolorowy No 5. Odjazd o każdej godzinie: Przyjazd, gdy Bóg zechce. I. klasa (pociąg pospieszny) Niewinność i męczeństwo lub wykonywanie rad ewangelicznych ubóstwa, czystości i posłuszeństwa II. klasa (pociąg osobowy) Pokuta zaufanie do Boga i dobre uczynki t. j. modlitwa, post i jałmużna. III. klasa (pociąg zwyczajny) Wykonywanie Przykazań Bożych i kościoła i wypełnianie obowiązków swego stanu IV. (bardzo rzadko) Nawrócenie się na łożu śmierci. UWAGI: 1. Pociągi nie wracają. 2. Pociągów przyjemnościowych nie ma. 3. Małe dzieci, nie doszłe do rozsądku, nic nie płacą, jeśli się tylko znajdują na łonie katolickiego kościoła. 4. Uprasza się podróżnych, żeby tylko dobre uczynki zabierali z sobą. W przeciwnym razie mogliby się spóźnić na pociąg, albo się narazić na nieprzyjemny pobyt na przedostatniej stacyi (czyśćcu), gdzie wszystkie inne pakunki pozostają. 5. Na całej drodze i na każdej stacyi przyjmuje się podróżnych. 6. Każdy bilet powinien być zaopatrzonym w znak łaski boskiej oświecającej. 7. Podróżni podczas jazdy z niższych klas mogą przechodzić do wyższych, przechodzenie z wyższych do niższych dla niebezpieczeństwa jest zakazanem. 25 sztuk z kopertami $1.00

Listowy Papier, z powinszowaniem wesołych świąt Bożego Narodzenia, z nalepionym ozdobnym widokiem kolorowym, drukowany ozdobnie dwoma kolorami. No 6. Treść:

Niechaj będzie pochwalony
Jezus nowo narodzony:
Temi słowy Was pozdrawiam,
Choć je piszę nie wymawiam.
Niechaj Boska ta Dziecina,
Co się w Betleemie rodzi,
Zsyła szczęście co godzina
I to życie Wam osłodzi.
Byście nigdy nie doznali
Zgryzoty, ni utrapienia,
I następnych doczekali
Świąt Bożego Narodzenia.
Niechaj Jezus, Matka Jego,
Bronią Was od wszego złego.
Te życzenia ślę przez morze,
Niech się spełnią, co daj Boże!

25 sztuk z kopertami $1.00

Listowy papier z pięknemi widokami, jak: Matka Boska Częstochowska, klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie, Matka Boska w Gietwałdzie, Pułaski, Kościuszko, itp. obrazy. 24 arkuszy z kopertami po 0c5

UWAGA! Kto chce nabyć po kilka sztuk z każdego gatunku, niech nam napisze, a wyślemy mu 25 sztuk z kopertami za $1.C0.

Nowe książki!

Porozbiorowe Dzieje Polski, czyli jak naród polski walczył za ojczyznę, opowiedział prof. T. Siemiradzki.

Tom I. Treść: Słowo wstępne, Pierwszy rozbiór Polski, 1) Konstytucya 3 go Maja. 2) Drugi rozbiór Polski, 3) Powstanie Kościuszkowskie, 4) Legie polskie, 5) Księstwo Warszawskie, 6) Królestwo Kongresowe, 7) Powstanie Listopadowe. 256 stronic.

Tom II. Treść: 1) Reformy po roku 1831, 2) Emigracya, 3) Spiski i konspiracye, 4) Rewolucya lat 1848–49, 5) Wojna wschodnia, 6) Powstanie roku 1863, 7) Okres popowstaniowy. 252 stronic. Oba tomy w jednej książce. Cena $1.00

Hrabia Monte-Christo, przez Aleksandra Dumas, tomy: 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7 po 30c każdy, albo wszystkie razem za $1.50

Cuda Boże we Mszy św. broszurowana cena 30c

Nowa Sybilla zawierająca najważniejsze przepowiednie o przyszłości, tyczące się Kościoła Św., Polski i Słowiańszczyzny. Cena 25c

Milioner i Śmieciarz, tłómaczenie z niemieckiego. Cena 80c

Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowymi, napisał Dr. Józef Zielczak, cena 15c

Odzyskana Córka, powieść obyczajowa, cena 80c

Czort i pół kwarty wódki, opowieść cena 15c

Cuda Boże w Przenajświętszym Sakramencie, cena 30c

Kantyczka czyli pastorałki i Kolędy, w twardej oprawie, cena 75c

Zmartwychwstanie z trumny, powieść z czasów powstania z r. 1863 przez Stefana Chorm, cena 10c

Piosnki, dumki i arye narodowe, cena 25c

Piękna Historya o cierpliwej Helenie, córce króla Antoniusza, cesarza tureckiego z Konstantynopola (Carogrodu), która będąc u dworu, później przez 22 lat pielgrzymując, wielkie utrapienia i nędzę cierpliwie i mężnie znosiła. Cena egzemplarza 15c

UWAGA! Wszystkie książki powieściowe, historyczne, naukowe jak i książki do nabożeństwa, ogłaszane dotąd w gazecie, są w osobnych katalogach które wysyłamy każdemu, kto przyśle 2c markę pocztową.

Władysław Dyniewicz.

GAWĘDZIARZ.

Wydrukowaliśmy w wielkiej ilości książkę z wielu pięknemi powieściami pod tytułem "Gawędziarz," którą poprzednio sprzedawaliśmy po dolarze ($1.00), a obecnie sprzedajemy ją z powodu wielkiego zapasu po 50c w miękkiej oprawie, a po 75c w mocnej oprawie.

Książka ta zawiera następujące powieści i opowiadania:

Królowa Sów, Czerwony pies, Smierć Kumą, Rusałka, Kot rozpędza mieszkańców całej wioski, Walka lisa ze szczupakiem i o mądrym Wojtku, Bitwa chłopska w Gołańczy, Turecki Sowizdrzał, Mądry Maciuś, Demokrata w kłopotach, Wyborna rada Dobrana para, Czy jadł asan pierniki w kościele? Karpie, Kapitan profesor, Kolęda ubogich, Postronek, Żebrak sprytny oszust, Rachunek malarza, Perły, Gawęda dziadunia z okolic Leszna, Kasinka, Ostatni figiel pana Jacentego był najleptzy, Owce, Wesoły Szwanda, Złoty kołowrotek, Zbawiciel w drodze, Kara po śmierci, Długi, szeroki i bystrooki.

W. Dyniewicz.

Pod Panasówką.

Po godzinie 4-tej po południu dały znać widety, iż nieprzyjaciel się zbliża.

Szli naprzód kozacy, potem dragoni, potem wlokły się ciężkie działa, aż wreszcie i piechota, jak szare, bez barwne skrzydła roztoczyła się szerokim półkolem.

Razem przeciw oddziałowi Lelewela stanęło 3,000 wojska moskiewskiego.

Lelewel, otoczony garstką swoich, spogląda śmiało niebezpieczeństwu w oczy. On już nie pierwszy raz mierzyć się będzie z tą siłą, on już nie pierwszy raz zawoła na swoich: naprzód!... on już ma i wprawę wielką i ma tę potężną siłę, która cuda nieraz tworzy....

Obok Lelewela stoi 350 ludzi z oddziału Ćwieka i garstka 80-ciu od Czachowskiego. Czwartkowy dzień 3-go września staje się pamiętnym w dziejach ostatniej walki naszej. W czystem polu, pierwszy raz żołnierz nasz pokonywa tak dzielnie wroga, najmniej 6-kroć silniejszego.

Na lewem skrzydle walka wre zacięta. Dragoni rosyjscy prą się naprzód z wściekłością, a obrońców naszych zastęp maleje. Padł już młody uczeń gimnazyum lwowskiego, Solnicki Henryk, ranny już 60-letni starzec. Winicz, który mimo to jeszcze broni nie wypuszcza z ręki. W pół omdlały z umęczenia dzielny Poznańczyk, student gimnazyalny, Rzepnicki, błaga, aby go nie wstrzymywano, bo on walczyć będzie do ostatka.

Kalita Władysław, którego w roku 46 osierocono strasznie podczas rzezi — dziś — po raz pierwszy, jako młodzieniec wątły ciałem, ale silny miłością Ojczyzny, spełnia wielką służbę obrońcy wolności tego ludu, który jako ślepe narzędzie zamordował mu ojca a matkę zatratował.

— Za waszą wolność i naszą — szepce Kalita podnosząc szablę w górę... i rzuca się na dragonów rosyjskich a szarża jego jest tak dzielną iż zwraca uwagę Lelewela i decyduje o zwycięstwie.

— Mianuję cię oficerem — powiada Borelowski — pierwsza walka trwa przynosi ci chlubę.

Kalita uniesiony zapałem, walczy bez wytchnienia. Porywa konia kozackiego, który z pustem siodłem obok przelatuje, siada nań, rzuca się w prawo, tnie i rąbie... odpychają dragonów co raz dalej.

Wtem ozwała się trąbka moskiewska znak do odwrotu.. Cofają się kozacy, a koń Kality na znany sobie głos trąbki z niewstrzymaną siłą rzuca się ku niemu. Darmo wstrzymuje go Kalita, darmo usiłuje zwrócić do swoich; jak burza rozszalała rwie się koń kozacki w szeregi uciekających moskali i biednego powstańca unosi z sobą.

Oderwany od swoich, otoczony zgrają wrogów, ginie Kalita, sprzedając swe życie drogo, bo jeszcze dwóch kozaków trupem położył.

Pierwsza i ostatnia walka!.. Za naszą i waszą wolność.. szeptały jego usta, gdy już śmierć oczy gasiła.

A jak dzwon pogrzebu i pożegnania nuta, płynęła pieśń zwycięstwa naszych....

O dziewiątej wieczorem kazał Lelewel podpalić na folwarku Panasówki 2 stodoły i przy blasku krwawym resztki uciekających moskali odganiał...

Do wspólnej mogiły poległych składano i szlachetnego Winicza, starca 60-letniego i młodych uczniów gimnazyalnych: Solnickiego, Strzeliskiego, Serkowskiego, Dulębę i innych. A obok nich w bratnim uścisku spoczęli włościańscy bohaterowie, jak Udesz Wojciech. Nowacki Jan, Zgórski Jan,

Rzepicki z Poznania, z przestrzeloną piersią, jeszcze oddychał, ale zimny już był w rękach kolegów. Płakano nad nim; w pół godziny i usypiał, jak dziecię, na złożono jego do wspólnej mogiły... Lelewel wyszeptał "Wieczny odpoczynek" — łzę nieznacznie otarł i ruszył dalej. Po kraju płynęła radosna wieść o z wycięstwie pod Panasówką i o męstwie rodaków, lecz był to błysk słońca, które niedługo ukryć się miało.

W trzy dni potem dnia 6-go września, pod Batlonem, zginął Lelewel, a oddział jego poszedł w rozsypkę.

Jan Swierk.

Najsławniejsza drukarnia.

Najsławniejszą drukarnią na świecie jest Oxford University Press. Drukarnia ta jest pierwszorzędnym wzorem co do fabrykacyi papieru, czcionek, druku i do oprawy ksiąg, a przewyższa co do urządzeń, elegancyi, nowych narzędzi i maszyn wszystkie podobne zakłady Europy i Nowego Swiata. Powstała ona w roku 1478 i ma odtąd swą ciągłą, nieprzerwaną zupełnie historyę, aż do dni naszych. Najbardziej wzrosła w XIX stuleciu; w pierwszej połowie tego wieku drukowała przeciętnie 3200 dzieł, w drugiej zaś przeszło 8000.

Ma ona monopol drukowania biblii. Przywilej ten sięga roku 1632. Biblia jest najtańszą, a zarazem najlepiej drukowaną księgą Wychodzi w siedmiu różnych wdawaniach, od olbrzymich foliałów dla użytku w kościele, w oprawach tafianowych, aż do miniaturowych książeczek, bi tych na cieniuchnym papierze indyjskim i do tak zwanych edycyi „brylantowych" w formacie drobnym jak małe pudełeczko zapałek. Najwięcej kosztów sprawia korekta biblii, z każdej nowej edycyi robi się co najmniej 20 korekt, a kto odkryje pierwszy jakiś błąd, przewróconą literę, zamazane nieco słowo otrzymuje po 1 gwinei za każbą usterkę wskazaną.

Do jakiej dokładności doprowadzono korektę, świadczy okoliczność, że w ostatnich latach płacono rocznie co najwyżej 4 do 5 gwinei za błędy. Obok biblii drukuje instytut ten przeszło milion książek do modlitwy rocznie. Największą sławą drukarni, to wydawnictwa uczone dzieł z zakresu lingwistyki wschodniej, wogóle ksiąg o historyi, literaturze, filozofii Azyi obecnej i starożytniej. Drukarnia ma największy wybór typów i czcionek, tak że może drukować we wszystkich językach starożytnych i dzisiejszych ludów tak cywilizowanych, jak na poły barbarzyńskich: jak etyopskim, islamskim, bengalskim, koptyjskim, hindostańskim itd. Fabryka papieru tej drukarni znajduje sie w Wolvenote o dwie mile od Oxfordu.

Pruscy złodzieje.

Czytamy w „Dzienniku Poznańskim": W zastraszający sposób szerzy się demoralizacja w niemieckich kołach nauczycielskich. O nowym znowu przypadku, a tym razem o zwykłem złodziejstwie, donosi „Germania" berlińska. Kandydat wyższego stanu nauczycielskiego Damrow, przydzielony do realnego gimnazjum Fryderyka w Berlinie, kradł uczniom pieniądze, które podczas lekcyji gimnastyki do osobnego pokoiku składali:

Zdziczenie obyczajów, zanik wszelkiego poczucia sprawiedliwości, szerzy się wśród niemców coraz bardziej, a nie małym przyczynkiem do tego, publiczne lekceważenie prawa, którem się rządzą sfery miarodawcze wobec nas. Wielkość bezgraniczna ogarnęła całe masy ludności, której się wydaje, że prawa niema już dla nich, zamarło poczucie uczciwości, szał wszystkich ogarnia, a wytrzeźwienie pojedyńczych osobników następuje zwykle dopiero w cuchthausie. Nauczyciel nie mogąc sięgnąć po „Ostmarkenzulagi", sięgają do kieszeni własnych uczni.

Zasadzenie oszusta.

Przed paryską ławą przysięgłych toczył się proces przeciwko Ludwikowi Alfredowi Balensiemu, byłemu dyrektorowi Banku, znanemu w Paryżu sportsmanowi, oskarżonemu o sprzeniewierzenie kilku miljonów, Balensi, syn miljonera, założył w r. 1891 w Paryżu „Societe francaise de banque et de change", i stanął na czele; w czasie sześciu lat, przez które bankiem tym kierował, sprzeniewierzył 6,800.000 franków. Przyjaciel jego Maksymiljan Lebaudy, znany pod nazwiskiem „małego cukiernika", złożył depozyt w kwocie 17 miljonów, których Balensi nie mógł zwrócić, gdy po śmierci Lebaudy'ego spadkobiercy jego zażądali wydania depozytu. Pieniądze te przegrał na giełdzie.

Gdy mu groziło aresztowanie, wyjął z kasy swego banku 500.000 fr. i uciekł na początku r. 1896 do Ameryki. Bawił zaledwie kwartał w Nowym Jorku gdy sąd tamtejszy skazał go za sprzeniewierzenie klejnotów na sześć lat więzienia. Po odsiedzeniu kary, został w r. 1902 wydany Francji i tu przeszło rok przesiedział w więzieniu śledczem. Balensi na rozprawie przyznał się do zbrodni sprzeniewierzenia, zaprzeczał tylko wysokości sumy. Przysięgli potwierdzili pytania im postawione, ale przyznali okoliczności łagodzące. Na podstawie tego werdyktu trybunał skazał Balensego na rok więzienia. Ponieważ więzienie śledcze trwa dłużej niż rok, przeto policzono mu za karę i wypuszczono natychmiast na wolność.

Z piśmiennictwa.

Zakon małżeństwa czyli rozbiór obowiązków małżeńskich ze stanowiska zdrowotności jednostkowej i społecznej. Katechizm zdrowotny dla małżonków oraz dla osób mających wejść w związki małżeńskie. Cena 90 fen.

Nakł. „Przewodnika Zdrowia" (Czarnowski, Berlin, Karlstr. 32).

Dziełko to zaradza dotychczasowemu brakowi u nas treściowego a zwięzłego podręcznika „obowiązków małżeńskich", podręcznika, jakich pojawia się bardzo dużo u sąsiadów naszych, gdzie lekarze i hygieniści zajmują się coraz baczniej tą sprawą. We wstępie przedstawiono małżeństwo chrześciańskie jako „zespół" ducha i ciała, a potem przesuwa się przed oczyma Czytelnika obraz idealnego związku: w 7 rozdziałach rozebrane są obowiązki poszczególne co do oboru małżonka, co do pożycia pod względem duchowym i cielesnym i co do wychowania potomstwa. Zdrowe i szczęśliwe stadła, zdrowe i szczęśliwe potomstwo, uchylenie wszelkiego zwyrodnienia, naczem i oparty na prawidłości małżeństwa postęp społeczny ludu polskiego—oto myśli zasadnicze dziełka napisanego przystępnie, pod wytoczoną: Zdrowa rodzina podstawą swobody narodu!

O potrzebie ukazania się tej książki świadczy najlepiej fakt, iż pierwsze wynie zostało wyczerpane w przeciągu kilku miesięcy. Uskuteczniono zatem obecnie drugie wydanie z dopełnieniem.

NIE MA PRAWIE polskiej osady w Ameryce, w którejby nie znano i nie używano Dra Piotra Gomozo. Nawet amerykanie dla których to nazwisko jest tak dziwnem, piszą po Dra Piotra Gomozo. Przekonali się oni, że jestto lekarstwo które przynosi dodatnie rezultaty. Z zasady agencyą zajmuje się polak. Gomozo jest sprzedawane tylko przez specyalnych agentów, naznaczonych przez Dra Peter Fahrney, 112 — 114 So. Hoyne ave., Chicago Ill. Piszcie po warunki dla agentów.

Aleksander Dumas (Ojciec.)

Hrabia Monte-Christo;

Romans, przekład z francuskiego.

TOM VIII.

(Ciąg dalszy).

— Tak jest, tak — wyraził wzrok starca.

Następnie z niespokojnością zwrócił się ku Walentynie.

Jakimże sposobem zrozumie cię on drogi dziaduniu? Bądź jednak spokojny, tak często rozmawialiśmy o tobie, że język twój poznał już dokładnie. — Zwróciła się z uczuciem niewysłowionem do Maksymiliana, i rzekła:

— Wie wszystko, co i ja.

Powstała i podała krzesło Morrelowi, Wawrzyńcowi zaleciła, aby nikogo nie wpuszczał i po uściśnieniu dziadka i smutnem pożegnaniu Morrela, odeszła.

Natenczas Morrel, dla przekonania pana Noirtier, iż posiada zupełną ufność Walentyny zna wszystkie jej tajemnice, wziął słownik, pióro i papier, i wszystko to położył na stole, gdzie stała lampa.

— Pozwól mi pan najprzód—powiedział — objaśnić cię, kto jestem, jakim sposobem pokochałem Walentynę, i jakie mam względem niej zamiary.

— Słucham — wyraził starzec.

Widok tego starca, na pozór nieużytecznego ciężaru na ziemi, co jednak stał się dziś jedynym opiekunem, podporą, sędzią dwojga młodych, pięknych i silnych postanowieniem kochanków, był poważny i uderzający.

Ta postać napiętnowana szlachetnością i znakomitą wyższością umysłu, przejęła do tego stopnia Morrela, iż ze drżeniem opowiadanie rozpoczął.

Opowiedział po krótce, jakim sposobem poznał i pokochał Walentynę, i jak Walentyna, samotna i nieszczęśliwa, przyjęła ofiarę jego miłości. Dodał, zkąd pochodzi, jaki jest jego stan i majątek, i kilkakrotnie, badając wzrok paralityka, otrzymywał niemą odpowiedź.

— Dobrze — mów dalej.

Gdy skończył tę pierwszą część opowiadania: Mamże — powiedział — panie mój i sędzio, mówić ci, jaka jest miłość moja, jakiemi są nadzieje moje i zamiary?...

— Mów—wyraził starzec.

— Otóż postanowiliśmy, co natsępuje.

Opowiedział wszystko panu Noirtier, opowiedział, że powóz gotowy czekał przed ogrodem, że miał zamiar wykraść Walentynę, odprowadzić ją do siostry, zaślubić i oczekiwać w najgłębszej pokorze na przebaczenie, pana de Villefort.

— Nie — wyraził Noirtier.

— Nie?... spytał Morrel — nie w ten sposób należało postąpić?...

— Nie.

— I zamiar ten przyzwolenia pańskiego nie zyskuje?...

— Nie.

— Mam więc inny jeszcze sposób — powiedział Morrel.

— Jaki?... — zapytał ciekawy wzrok starca.

— Pójdę — rzekł Maksymilian — do pana Franciszka d'Epinay, rad jestem, że mogę to wyjawić pod nieobecność panny de Villefort; pójdę otóż do niego i zmuszę, aby postąpił, jak uczciwy człowiek.

Wzrok pana Noirtier wyrażał ciągle pytanie.

— Cobym dalej zrobił?...

— Tak.

— Otóż poszedłbym do niego, jak panu już powiedziałem i oznajmiłbym mu jaki stosunek łączy mnie z panną Walentyną. Jeżeli jest człowiekiem szlachetnym i rozsądnym niewątpliwie zrzecze się ręki swej narzeczonej, a od tej chwili przyjaźń moja i życzliwość nie odstąpi go aż do śmierci; gdyby odmówił, czy dla własnego interesu, czy też z powodu śmiesznej dumy wytrwania w zamiarze, wówczas dam mu do zrozumienia, iż żonę moją zmusza do związku z sobą, że Walentyna mnie kocha i nikogo innego kochać nie może, wyzwę go, i albo zabiję albo zostanę zabity. Jeżeli jabym go zabił, Walentyna żoną jego byćby nie mogła, jeśli on mnie pokona, wówczas miałbym pewność, że Walentyna nie przyjmie ręki, krwią moją zbroczonej.

Noirtier z niewysłowioną rozkoszą wpatrywał się w szlachetną i otwartą fizyognomię młodzieńca, na której wszystkie uczucia, wyrażone mową, dobitnie się malowały, do tego krasił je jeszcze wyraz pięknej twarzy o tyle, o ile barwy dodają prawdy i piękności rysunkowi.

Jednakże, gdy skończył mówić, Noirtier przymknął po kilkakroć oczy, co znaczyło w jego języku przeczenie.

— A więc nie?... — rzekł Morrel — nie uznajesz pan i tego również projektu, jak nie przyjąłeś pierwszego?...

— Tak jest, nie uznaję — wyraził starzec.

— Cóż więc należy uczynić?... — zapytał Morrel. — Ostatnie słowa pani de Saint-Meran nakazywały, aby jej wnuczka natychmiast zaślubioną została; mamże więc czekać, aż się wszystko spełni?...

Noirtier siedział nieporuszony.

— Rozumiem — rzekł Morrel — powinienem czekać.

— Tak jest.

— Ale zwłoka zgubi nas niewątpliwie — odpowiedział młodzieniec. — Walentyna bezsilną jest i ulegnie, jak dziecię, musi uledz. Cudownym sposobem dowiedziałem się o tem, co tu zaszło, cudownym sposobem dostałem się do ciebie, panie, i widzę, biorąc rzeczy rozsądnie, że żadna nie pozostaje nadzieja. Proszę mi wierzyć, że tylko jeden lub drugi sposób, które podaję, mogą być skuteczne; daruj mi pan tę próżność młodzieńczą, i powiedz, który wolisz z dwóch tych projektów i racz skłonić pannę Walentynę, aby mi szczęście swoje powierzyła.

— Nie.

-- Czy wolisz pan, abym poszedł do pana d'Epinay?...

— Nie.

— Ale, dobry Boże, zkądże zatem pomocy oczekiwać możemy, z nieba?...

Starzec okazał wzrok uśmiechający się, jak zwykle, gdy mu kto o niebie wspomniał. W ideach starego Jakóbina zostało zawsze trochę ateizmu.

— Więc chyba przypadek nam pomoże?... — odezwał się znowu Morrel.

— Nie.

Któż więc, pan?...

— Tak.

— Pan?...

— Tak — odpowiedział starzec.

— Wszak pan dobrze rozumie, o co go pytam?... Wybacz mojemu natręctwu, ale w tej chwili życie moje zależy od twojej odpowiedzi; zbawienie nasze od pana zależy?...

— Tak.

— Jesteś pan pewnym tego?...

— Tak.

— I ręczysz?...

— Tak.

We wzroku starca objawiała się taka pewność i stałość, iż niepodobna było wątpić, jeśli nie o władzy, to o chęci przynajmniej.

— Dzięki ci, panie, po tysiąc razy? Ale jakim sposobem, jeżeli cud Boski nie przywróci panu mowy, ruchu i władzy, jakim sposobem, przykuty do krzesła, niemy i nieruchomy, potrafisz oprzeć się temu związkowi?

Uśmiech rozjaśnił twarz starca, uśmiech szczególny, zarówno w oczach, jak w nieruchomej twarzy błyszczący.

— Mam więc czekać?... — zapytał młodzieniec.

— Tak.

— Ależ akt ślubny?

Znowu ten sam uśmiech w oczach i twarzy starego.

— Sądzisz pan, że akt ten nie zostanie podpisany?

— Tak!... — odpowiedział Noirtier.

— A więc akt nie będzie podpisany!... — zawołał Morrel. — O! przebacz mi, najdroższy panie; ale ja nie jestem w stanie w to uwierzyć.

— Nie będzie podpisany — powtórzył paralityk.

Obietnica starca bezwładnego wydawała się tak dziwną Morrelowi, że, zamiast przekonać siłę woli, rodziła raczej wątpliwość; bo cóż naturalniejszego, jak, gdy szaleniec, nieznający swojego stanu, ma zamiar urzeczywistnić to, co władzę jego przechodzi?

Słaby zwykł mówić najwięcej o ciężarach, bojaźliwy utrzymuje, iż gotów walczyć z olbrzymami, biedny rozprawia najchętniej o skarbach, bo te mu ciągle stoją na myśli.

Być może, że Noirtier domyślił się tej niewiary młodzieńca, albo też niedowierzał, że zrozumiał, co mu mówiono, spojrzał bowiem ostro w twarz jego.

— Czego pan żądasz?... — zapytał Morrel — czy, abym ci ponowił obietnicę, iż nic nie przedsięwezmę.

Wzrok Noirtiera trwał ciągle w tej samej nieruchomości, jakby chciał wyrazić, iż mu nie dość obietnicy, potem przeszedł z twarzy na rękę.

— Czy chcesz pan, abym przysiągł?... — zapytał Maksymiliana.

— Tak— wyraził paralityk z tą samą uroczystością — chcę.

Morrel zrozumiał, iż starzec do tej przysięgi przywiązuje wielką wagę.

Podniósł więc rękę do góry.

— Przysięgam na mój honor — rzekł — iż czekać będę, dopóki nie postanowisz, jak mam względem pana d'Epinay postąpić.

— Dobrze!... — wyraziły oczy starca.

— A teraz — zapytał Morrel — czy mi pan odejść rozkazuje?...

— Tak.

— Bez zobaczenia panny Walentyny?...

— Tak. Morrel uczynił poruszenie na znak, iż gotów poddać się rozkazowi.

— Ale — rzekł następnie — pozwól mi pan, abym cię, jak syn uściskał, podobnie jak przed chwilą uścisnęła cię córka?...

Nie można było wątpić, iż wyraz oczu Noirtiera będzie przychylnym.

Młodzieniec przycisnął usta swe do czoła starca w tem samem miejscu,w którem dziewica wycisnęła swój pocałunek.

Potem skłonił się mu po raz drugi i odszedł.

W korytarzu spotkał starego sługę, a ten odprowadził go przez zakręty ciemnego korytarza do furtki, na ogród wychodzącej.

Pobiegł prędko do kraty, wdarł się w mgnieniu oka na mur, za pomocą drabinki, zszedł do swojego ogrodu, gdzie czekał nań jeszcze kabryolet.

Wsiadł i pełen wzruszenia, ruszył około północy na ulicę Meslay; zaledwie wpadł do mieszkania, rzucił się na łóżko i zasnął snem głębokim a twardym.

ROZDZIAŁ V.

Grób familijny.

We dwa dni potem znakomite grono osób zebrało się na godzinę dziesiątą zrana przed bramą pałacu pana de Villefort; długi szereg żałobnych powozów i innych zwyczajnych ekwipaży zajmował całe prawie przedmieście Saint-Honore i ulicę Pepiniere.

Pomiędzy powozami, odznaczał się jeden szczególnym kształtem. Był to rodzaj furgonu na czarno pomalowanego. On rozpoczynał orszak żałobny.

Dowiadywano się i dowiedziano, iż w tym powozie złożone było ciało margrabiego de Saint-Meran. Zaproszeni na jeden pogrzeb, dwom tedy odrazu towarzyszyli.

Orszak był bardzo liczny. Margrabia de Saint-Meran dygnitarz znakomity, wierny sługa Ludwika XVIII go, miał bardzo wielu jeszcze przyjaciół, i ci łącznie z osobami co w bliższych towarzyskich stosunkach z panem de Villefort pozostawały, złożyli okazałe grono.

Proszono władzy miejscowej i otrzymano zezwolenie, aby jednocześnie odbyły się oba pogrzeby.

Drugi powóz, z całą smutną świetnością przybrany, zajechał przed bramę pana de Villefort.

Trumna z furgonu pocztowego przeniesioną została na wóz pogrzebowy.

Oba ciała miały być razem pochowane na cmentarzu Pere Lachaise, gdzie oddawna już pan de Villefort kazał grób dla całej rodziny przygotować.

W grobie tym złożone już były zwłoki biednej Renaty, z którą teraz ojciec i matka po dziesięcioletniem rozłączeniu, znowu się połączyć mieli.

Paryż zawsze ciekawy, zawsze przypatrujący się wspanialszym pogrzebom, z religijnem milczeniem przyjął świetny orszak, towarzyszący do ostatniego schronienia dwom cieniom starożytnej arystokracyi.

W jednym żałobnym powozie Beauchamps, Debray i Chateau-Renaud rozprawiali o wypadku tej nagłej prawie śmierci.

— Przed rokiem jeszcze — mówił Chateau-Renaud— widziałem panią de Saint-Meran w Marsylii, powracałem wówczas z Algieru, i zdawało się, że powinnaby żyć lat sto, przynajmniej, tak była zdrową, tyle okazywała jeszcze przytomności umysłu i ruchliwości. Ile też lat mogła mieć

— Siedmdziesiąt — odpowiedział Albert — tak mi przynajmniej powiedział Franciszek; nie wiek ją zabił, ale zgryzota po śmierci margrabiego. Nigdy odtąd, jak mi mówiono, nie przyszła zupełnie do przytomności.

— Cóż jej jednak było, na co umarła?... — zapytał Debray.

— Zdaje się, że na zapalenie mózgu, albo też na apopleksyę. Wszak to podobna na jedno wychodzi.

— Tak mniej więcej.

— Na apopleksyę — rzekł Beauchamps — to prawie rzecz trudna do uwierzenia. Pani de Saint-Meran, jak ją raz czy dwa razy w życiu mojem wydziałem, była małego wzrostu, szczupła i raczej nerwowa, aniżeli krwista; apopleksye bardzo się rzadko zdarzają u osób takich, jak pani de Saint-Meran.

— W każdym razie — rzekł Albert — cokolwiek ją zabiło, czy choroba czy doktor, teraz pan de Villefort albo raczej panna Walentyna, albo też, jeśli mam jaśniej się tłomaczyć, Franciszek, przyjaciel nasz, odziedzicza ogromny majątek, podobno ośmdziesiąt tysięcy franków dochodu.

— Spadek ten podwoi się jeszcze ze śmiercią starego Jakobina de Noirtier.

— O! to jeszcze nieugięty starzec! — zauważył Beachamps. — Tenacem preposit virum; on chyba musiał się założyć, że wszystkich swoich spakobierców przeżyje, i kto wie, czy nie dotrzyma słowa, to stary konwencyonista z 93-go roku, który wyrzekł do Napoleona w 1813 roku, "Najjaśniejszy Panie! zbliżasz się do upadku ponieważ swoje państwo jest jak młoda łodyga nadzwyczajnym wzrostem przebujała; wróć pod opiekę rzeczypospolitej. Pokażemy się na polu bitwy z nową i dobrą konstytucyą, a ja ci, Najjaśniejszy panie, zaręczam za pięćkroć sto tysięczną armię i przepowiadam nowe Marengo i nowe Austerliz; idee nie zamierają, chociaż czas jakiś drzemią obudzą się one silnejsze, niż do snu wchodziły."

— Zdaje się — zauważył Albert — że on i ludzi uważa za idee, jedna mnie tylko rzecz niepokoi, jak Franciszek d'Epinay poradzi sobie ze swoim teściem, który w niczem obejść się nie może bez żony; ale gdzież on jest, ten Franciszek?

W— pierwszym powozie z panem Villefort, który go już traktuje jak członka rodziny.

W każdym powozie, za pogrzebem idącym, podobne prawie toczyły się rozmowy; wszędzie dziwiono się dwom tak nagle po sobie następionym zgonom, nikt jednak nie przypuszczał, ani podejrzywał strasznej tajemnicy, jaką pan d' Avrigny w czasie nocnej przechadzki odkrył panu de Villefort.

W godzinę zaledwie orszak cały zbliżył się do wrót cmentarza, czas był dość pogodny i spokojny, choć niebo pochmurne; wszystko więc zgadzało się zupłenie z tym pogrzebowym obrzędem.

Pośród tłumu, co udał się aż do grobu familijnego, spostrzegł Chateau-Renaud Morrela.

Przybył sam jeden w kabryolecie; szedł blady, milczący, bez żadnego towarzystwa, małą drożyną świerkami wysadzoną.

— Czy i pan tu?... — rzekł Chateau-Renaud biorąc pod rękę młodego kapitana — znasz pan tedy pana de Villefort? Dlaczego nigdy nie spotkałem cię u niego?

— Ja pana de Villefort nie znam wcale — odpowiedział Morrel — ale znałem niegdyś panią de Saint-Meran.

Nadeszli Albert z Franciszkiem.

— Jakkolwiek niestosowne to miejsce do prezentacyi — przemówił Albert — nie powinniśmy być zabobonni. Panie Morrelu, pozwól, abym ci przedstawił pana Franciszka d'Epinay, najzacniejszego współtowarzysza podróży, z którym całe Włochy objechałem. Kochany Franciszku, to pan Maksymilian Morrel, najlepszy przyjaciel, jakiego w twej nieobecności zyskałem. Imię jego usłyszysz zawsze u mnie, gdy mowa o sercu, rozumie i przyzwoitości.

Morrel zawahał się jakoś przez chwilę, pytał sam siebie, czy nie będzie to nikczemną hypokryzą oddać przyjacielski prawie ukłon człowiekowi, przeciw któremu walczy się potajemnie; ale przyszła mu na pamięć przysięga i uroczysta chwila położenia, przybrał więc, o ile mógł twarz spokojną i ukłonił się obojętnie Fraciszkowi.

Panna de Villefort musi być bardzo smutną... rzekł Debray do Franciszka.

Smutna i w najwyższym stopniu zmieniona! odpowiedział Franciszek — dziś rano zaledwie ją mogłem poznać.

Te proste na pozór słowa zmieszały i zwarzyły Morrela. Więc ten człowiek widział dziś Waletynę i mówił do niej?

Młody i zapalony oficer potrzebował zebrać wszystkie siły, aby się oprzeć żądzy pogwałcenia przysięgi.

Wziął za rękę Chateau-Renaud i pociągnął nagle w stronę grobu, przed którym słudzy orszaku pogrzebowego tylko co trumnę złożyli.

— Pyszne mieszkanie — rzekł Beauchamps, przypatrując się pomnikowi — przepyszny pałac letni i zimowy. I ty zamieszkasz tu kiedyś, mój drogi d'Epinay, bo wkrótce już będziesz należał do tej rodziny. Co do mnie, wolałbym domek na wsi, mogiłę gdzieś pod drzewem i ażeby na biedne moje ciało nie tłoczyło tyle kamieni. Kiedy będę umierał, powiem do tych, co mnie otaczać zechcą, to co Wolter napisał do Pirona: "Eo rus" i wszystko się skończy. Ale bądź dobrej myśli, Franciszku, żona twoja spadek otrzymuje.

— Nieznośny jesteś, mój Beachamps—odparł Franciszek. — Polityczne sprawy zepsuły cię tak, że się śmiejesz ze wszystkiego; polityczny zwykle nie wierzyć niczemu; jeżeli jednak będziesz kiedyś miał honor mieć do czyniena z ludźmi pospolitymi, pamiętaj, abyś serca swojego w biurze nie zostawiał, bierz je ze sobą zarówno do izby deputownaych, jak i do izby parów...

— Na Boga!... —zawołał Beauchamps — cóż życie nie jest chwilą oczekiwania w przed pokoju śmierci.

— Zaczynam nienawidzieć Beachamps'a — rzekł Albert — i odszedł kilka kroków w tył z Franciszkiem zostawiając dyplomatę w rozprawie filozoficznej z Debrayem.

Grób familijny Villeforta wzniesiony był w kwadrat z kamieni białych, wysokości około stóp dwudziestu; przegroda wewnętrzna dzieliła go na dwie części, dla familii Saint-Meran i Villefortów przeznaczone; do każdego oddziału były drzwi osobne.

Niewidać tam było żadnych napisów, jak na innych grobach; bronzowane wrota prowadziły do przedsionka ponurego i groźnego, który mur tylko od samego grobu oddzielał; w murze znajdowało się dwoje drzwi, łączących grób Villefortów z grobem rodziny de Saint-Meran.

Tu swobodnie mogła się wynurzyć boleść, tu żaden przechodzień z swawolną myślą, co zwiedza cmentarz Pere-Lachaise dla przechadzki lub rendez-vous miłosnego, smutku łez nie zakłóci.

Wsunięto obie trumny po prawej stronie do przedziału familii Saint-Meran i ustawiono na stopniach, przed złożeniem do składu umarłych.

Tylko Villefort, Franciszek i kilka osób, bliżej spokrewnionych, weszło do tego miejsca.

Po skończeniu obrządków religijnych przy wrotach grobowych, ponieważ miała się zacząć mowa pogrzebowa, obecni odstąpili.

Fraciszek stał z panem de Villefort przydrzwiach cmentarza, Morrel zatrzymał się, bo spostrzegł Franciszka z panem de Villefort zbliżających się do żałobnego powozu, wrócił więc do Paryża razem z Chateau-Renaud i Albertem, ani słowa jednak nie dosłyszał z rozmowy swych towarzyszów.

W chwili, kiedy Franciszek miał się rozstać z panem de Villefort, rzekł ten ostatni:

— Kiedy się zobaczymy, panie baronie?

— Kiedy pan życzysz sobie — odpowiedział Franciszek.

— Jak najprędzej.

— Jestem zawsze na pańskie rozkazy; może powrócimy razem?

— Jeśli to panu nie sprawi żadnej różnicy, proszę.

— Bynajmniej.

I przyszły teść z przyszłym zięciem wsiedli do powozu, Morrel zaś widząc to, bardzo słusznie zaczął się niepokoić.

Villefort i Franciszek wrócili na przed mieście Saint-Honore.

Prokurator królewski nie przemówił do nikogo ani słowa, ani do żony, ani do córki; zaprowadził przyszłego zięcia do swego gabinetu, wskazał mu krzesło i poprosił, aby usiadł.

— Muszę ci najprzód przypomnieć, panie — odezwał się prokurator — a nie będzie to chwila, jakby z pozoru sądzić wypadało niestosowna albowiem posłuszeństwo dla umarłych jest najświętszą ofiarą, którąśmy winni złożyć na ich grobie; muszę otóż przypomnieć panu ostatnią wolę, którą przedwczoraj na śmiertelnem łożu pani de Saint-Meran objawiła. Slub Walentyny odbyć się ma jak najprędzej. Wiesz, że interesa nieboszczki w najlepszym znajdują się porządku, że testament jej cały majątek państwa Saint-Meran przeznaczyła dla Walentyny. Notaryusz pokazywał mi wczoraj akta, podług których można będzie spisać jak najdokładniej intercyzę ślubną; możesz pan pójść do notaryusza i zażądać, w mojem imieniu, aby ci wszystkie te akta pokazano. Notaryusz pan Dechamps mieszka na placu Beauve, na przedmieściu Saint-Honore.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara.

UWAGA! Anastazya Błażewicz, która przyjechała z Litwy w kwietniu z 7-letnią córką, ma do otrzymania spadek po mężu w sumie $1,500, który nagle umarł przy pracy. Ktoby wiedział jej adres lub ona sama niech nam doniesie, a otrzyma wynagrodzenie. Adres: Gazeta Polska, 532 Noble st., Chicago, Ill. (x)

UWAGA! Jeżeliby sobie kto życzył wziąć na wychowanie chłopca lub adoptować go za swoje dziecko, niech się zgłosi listownie lub osobiście po informacye do M Siudziński, 709 Holt st., Chicago, Ill. (x)

Stanisław Ploga, bawiący w Ameryce od Wielkiejnocy, poszukiwany jest przez swą siostrę Maryę Plogę, 20th st., Beth Beach sta., Brooklyn, N. Y. (42)

PANOWIE ORGANISCI po opłatki niech się zgłoszą jak najprędzej, aby na czas każdego zadowolić. Adres: Frank Chojnacki, 4724 Winchester ave. (44)

Michał Kominczak, który przebywał dłuższy czas w Brenham, Tex., jest poszukiwany w ważnym interesie przez Józefa Lechert, 23 Granite st., Webster, Mass. (42)

1000 robotników potrzeba do kolei na północy, zachodzie i południu. Dobra zapłata, kolej darmo. Górnicy węglowi zarabiają miesięcznie $125. Potrzeba także robotników na farmy i do lasów. Adres: Asping & Sweet, 20 W. Madison i 81 So. Canal sts. (42)

Rozalia Król, poszukiwana jest przez swego męża, Józefa Król, box 43 Scalp Level, Pa. Kto mi poda jej adres, otrzyma $10 nagrody. (43)

Porządny bogaty kawaler może zrobić dobrą partyę. Panienka z dobrego domu, mająca 2 tysiące posągu i licząca 18 lat jest do wydania. Adres: A. Y., box 76 Long Acre, Fayette Co., W. Va. (48)

J. Godebski ma paczkę na ekspresie w Delrey, Mich.

Wiktorya Kapanowska z Żołkowa od Jasła, będąca w Ameryce około 13 lat, mająca przebywać w Detroit, Mich., poszukiwana jest przez swego brata, Tomasza Kapanowskiego, 114 Front st., Chicago, Ill.

NA SPRZEDAŻ saloon polski w dobrem miejscu tylko za $500. Właściciel sprzedaje go z powodu wyjazdu do Europy. Adres: Adolf Radecki, 826 Broadway st., Cleveland, Ohio.

PIEKARZA potrzeba do wyrabiania żytniego chleba na drugą rękę. Stała praca i dobra zapłata. Adres: Julian Nejfeld, 90 Muzzy st., Chicopee Falls, Mass.

Młody człowiek średnio wykształcony, znający robotę kancelaryjną, poszukuje zajęcia. Adres: Ignacy Wilusz, box 95 Thompsonville, Conn.

Bronisław Urbański, rodem z gub. kaliskiej, poszukiwany jest przez swego brata Jana Urbańskiego, box 242 Elizabeth, Pa., Allegheny Co.

Kazimierz Gawin, rodem z Nawojowej w Galicyi, poszukiwany jest przez swego brata, Jakóba Gawin, box 278 Falls Creek Pa., Clearfield, Co. Kto mi poda jego adres lub on sam, otrzyma $3 nagrody. (44)

Jan Brodzieński poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego krewnego Stanisława Kwaśnickiego, box 118 Haser, Pa., Westmoreland, Co.

NA SPRZEDAŻ tanio farma 120 akrów wyklarowana o 2 mile od polskiego kościoła, 1½ od niemiecko katolickiego kościoła, ½ mili od szkoły. Piękna polska okolica. Adres: Frank L. Eck, Pleasant Plaint, Iowa.

GOSPODARSTWO, składające się z 25 morgów dobrej roli, zabudowań wraz z wszelkiemi narzędziami gospodarskiemi jest tanio do sprzedania w gminie Pułanki tuż przy Frysztaku w Galicyi. Zgłosić się do: Jana Frodyma, Front st., Chicopee, Mass.

Wojciech Sowa, rodem z Woli małej w Galicyi, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata Jana Sowę, box 132 Uledi, Pa., Fayette Co.

Wiadomości Miejscowe.

TOWARZYSTWO Bratniej Pomocy Najśw. Panny Maryi od Nieust. Pomocy, w Chicago, Illinois., na swem rocznem posiedzeniu, odbytem w dniu 4-go b. m. wybrało na rok przyszły, następujący zarząd: Jan Nowak, Prez. Marcin H. Kossak Wiceprez., Antoni P. Janiak Sek. Prot. Józef Gomski, Sek. Fin. Józef Gabata Kasyer. Jan Paszkiet, Andrzej Leśniewski, Władysław Łukryc Radni. Leon Ejka, Wacław Wrzesiński, Józef Górski, Marszałkowie. Tomasz Domagałski, Franciszek Wierzbanowski, Antoni Bigus, Chorążowie. Andrzej Przybylski, odźwierny. Wszelkie listy i korespondencye tyczące się tegoż Tow. winny być adresowane do Sekr. Prot.: Antoni P. Janiak 877 32 st.

TOW. bratniej pomocy św. Stanisława B. M. urządza piąty wielki bal, który się odbędzie dnia 25 października 1903 roku w czeskiej hali pn. 106—108 Dekoven ul. Początek o godz. 3-ej popołudniu. Upraszamy szanowną publiczność polską, aby nas, swą obecnością zaszczyciła. Komitet.

CZĘŚĆ fabrykantów rękawiczek przeniosła się z Chicago do innych miast, gdyż unie rękawiczników zanadto im dokuczały. Pozostali fabrykanci zajęli obecnie wobec rękawiczników stanowcze stanowisko. Postanowili zamknąć zakłady na tak długo, dopóki strajkierzy nie rozmyślą się i nie zechcą pracować na przystępnych warunkach.

NARESZCIE ojcowie miasta przyszli do przekonania, że korupcya i przekupstwo istnieją w mieście. Nadto przyszli do przekonania, że zło to ogarnęło wszystkie urzędy i wydziały służby miejskiej. Wszystkie zatem departamenta, w ratuszu podane zostaną surowemu śledztwu, aby wykryć i ukarać korupcyjnych urzędników.

Na posiedzeniu rady miejskiej dziewięciu aldermanów zostało mianowanych do komitetu, którego zadaniem będzie przeprowadzenie śledztwa we wszystkich departamentach ratuszą i spłoszenie przekupnych urzędników. Komitetowi śledczemu dodani zostaną trzej detektywi do pomocy. W razie gdyby komitet okazał się opieszałym, detektywi mają sami zająć, się śledztwem.

Przekupstwo zatem zostało uznane za istniejące, a siedziba jego jest w ratuszu.

Spodziewać się należy, że uchwała rady miejskiej wyda pożądane owoce.

CHICAGOSKĄ Federacyę Pracy spotyka jeden cios po drugim i koniec istnienia tej organizacyi zdaje się być nieuchronnym. Wystąpili z niej woźnice kompanii ekspresowych. Woźnice uskarżają się, że zarząd federacyi szkodził ich interesom i stawiał im niesłusznie żądania, ażeby strajkowali przez sympatyę. Głównym wszakże powodem wystąpienia woźnic jest okoliczność, że Federacya Pracy rozpada się. Inni woźnice zamierzają iść w ślady swych kolegów, a cały zastęp woźnic składa się z 35,000 ludzi.

Urzędnicy Federacyi Pracy chcą sobie żyć wygodnie kosztem robotników i nakładają na nich podatki według upodobania. Woźnice popukali się po swych mózgownicach i powiedzieli sobie — nie chcemy waszej opieki.

W BUSH Temple teatrze odgrywany jest od niedzieli 11 października piękny dramat pod tytułem "Gilded Fool". Warto iść zobaczyć tę sztukę napisaną przez znanego dramaturga Nat. Godwina.

HOPKINA teatrze od przyszłej niedzieli będzie odgrywana bardzo popularna sztuka pod tytułem "A little Outcast." Wstęp niski, teatr pięknie urządzony.

CIĄGŁE strajki robotników przy budowlach sprowadziły kompletny zastój w budownictwie i wielu kontraktorów w rozmaitych miastach straciło znaczne sumy pieniędzy.

W następujących miastach zaniechano budowy gmachów na sumy następujące: Chicago $14.000.000, New York 10.000.000, Philadelphia 6.000.000, Pittsburg 5.000.000, St. Paul 3.000.000, Minneapolis 2.000.000, St. Louis 1.250.000, Washington 1.000.000.

Zbyt wygórowane żądanie robotników — jak twierdzą kontraktorzy — sprowadziły niesłychaną drożyznę materyałów budowlanych i niejeden musiał zaniechać budowy domu.

W Chicago panuje widoczny zastój w budownictwie, wskutek czego cena pomieszkań idzie z każdym dniem w górę.

Zaś w miastach Buffalo, Milwaukee, Baltimore, Boston, Cincinnati i Kansas City ruch budowlany jest znacznie ożywiony, ponieważ panują tam dobre stosunki pomiędzy robotnikami a pracodawcami.

DO JEDNEJ z balwierni wpadł jakiś gorąco kąpany obywatel i do znajdującego się tam drugiego obywatela zawołał:

"Ostrzysz mnie natychmiast. Mam tylko piętnaście minut czasu.

"Ależ panie szanowny... ja nie mogę... — wyjąkał zagadnięty, ale więcej nie mógł wypowiedzieć ani słowa. Raptus złapał go za kołnierz przysunął do fotelu i zawołał:

"Strzyż, bo cię zastrzelę. Jadę na moje wesele a pociąg odchodzi za trzy kwadranse.

Napadnięty obywatel westchnął ciężko, wziął za nożyce i ponurym głosem rzekł:

"Siadaj pan...

Za kwadrans dzieło było skończone. Ale gdy Raptus popatrzył się do zwierciadła, wydał taki okrzyk, że zagłuszyłby lwa w parku Lincola.

"Człowieku! — zawołał. — Golibrodo nędzny! Popatrz co ze mnie zrobiłeś! Tobie psy strzydz a nie ludzi!

"To nie moja wina — odrzekł niby golibroda — ja wcale nie jestem z tego fachu. Ja czekałem sam na ogolenie, ale żeś mi groził rewolwerem, przeto musiałem być posłuszny.

Przyszły pan młody opuścił golarnię i jak został przyjęty przez narzeczoną nie doniosły dotąd telegramy.

Zanucę ci śpiewkę!

Jeno mnie dziewczyno
Z uciechy nie zaduś,
To ci tak zaśpiewam,
Jak babuni dziaduś!

Tak samo zaśpiewam,
Tak samo przytupnę,
Takie same myśli
Wiankiem w duszy upnę!

Tak samo przytupnę,
Tak samo wykręcę;
Będziesz mi dziewczyno,
Babunią w piosence!

Jeno mi do tego
Co-nieco potrzeba:
Kochania przy boku
I jasnego nieba!
Jeno mi potrzeba,
By wionęły majem:
Chaty na pagórkach,
Dworek nad ruczajem!
Jeno mi potrzebna
Biała ojców ściana,
Sierpy na zagonie,
Miechowska sukmana!

Jeno mi potrzebne:
Bucik z podkówkami,
Pasik we sto kółek,
Czapka pod piórami.

Jeno mi potrzeba
Jeszcze mało wiele:
Dawnych ludzi wokół,
Dawnego wesela!

Daj-że mi to wszyćko,
Uproś dla mnie z nieba,
A zanucę śpiewkę —
Lepszej nie potrzeba!

Zanucę ci śpiewkę,
Co serce ustruni,
Podobną, jak dziaduś
Spiewywał babuni!
(El K. Laskowski.)

KSIĄŻKI Z EUROPY.

Wybór pism Maryi Konopnicki, ubileuszowe wydanie ludowe. Książka obejmująca 344 stronic wyraźnego druku na pięknym papierze, zawiera najpiękniejsze poezye i kilkanaście pięknych powiastek. Cena egzemplarza 40c.

Za wolność i lud, opowiadanie z lat 1863-1864 przez Maryę Wysłouchową. Książka ta zawiera kilkanaście pięknych ilustracyi z powstania i napisana jest tak pięknie, że czytającego pobudza do łez. Książka ta w każdym domu polskim znajdować się powinna jako ewangiella naszego prześladowania i męczeństwa. Cena 80c

Vivant studiosi bibentes, zbiór ulubionych piosnek i toastów ludowych z nutami. Kto lubi piosenki wesołe w Polsce ogólnie między ludem i studentami śpiewane, temu polecamy to dzieło. Cena 30c.

Żywot Pana Jezusa w 50 obrazkach składanych w kształcie książeczki rozmiaru 2½x2 cale. Obrazki są wykończone w pięknych kolorach z polskiemi podpisami na każdym obrazku. W każdym domu katolickim taki żywot Pana Jezusa znajdować się powinien. Cena egzemplarza tylko 25c.

Nowe książki do nabożeństwa, sprowadzone z Europy.

CHWAŁA BOŻA, zbiór nabożeństwa Katolickiego, zawierający w sobie nabożeństwo przy mszy św., po Spowiedzi i Komunii św., do Najśw. Maryi Panny do Swiętych Pańskich, modlitwy naj główniejsze uroczystości roczne, oraz pieśni kościelne, oprawna ozdobnie w miękką cielęcą skórkę z klamerką, z pozłacaną płaskorzeźbą Chrystusa Pana na wewnętrznej stronicy, wyzłacane brzegi okładki, rozmiar 4x2¼, (No. 4c) Cena $1.50

SERCA JEZUSA nasze miłosierdzie, książką do nabożeństwa dla czcicieli Najsł. Serca Jezusa z dodatkiem pieśni i kościelnych, oprawna ozdobnie w skitogen. Cena 35c

DO CHRZTU.

Mamy wielki zapas składanych obrazków upominkowych w pudełeczkch dla dzieci podawanych do chrztu z drukowanem życzeniem po polsku i małą copertką do prezentu po następujących cenach: 20c, 30c, 35c, 40c, 50c, 60c.

W. Dyniewicz.

Listy Polskie na Poczcie.

19 Batasiak M	365 Ku icki A
21 Babiewicz B	366 Kurzew. M
22 Bak M	367 Kuta J
23 Bakoski J	369 Kalig M
24 Banas A	380 Lewandowski K
26 Baran W	384 Lempkowski A
28 Baran M 2	385 Lewankowski A
41 Bekalajski J	392 Lizak J
47 Bieckomski F	393 Lisek F
53 Blaszczak P	400 Luptak J
61 Bogusz M	406 Markowski J
64 Boraski A	410 Malik P
65 Boja J	414 Marcki J
69 Brody S	416 Maskowiak J
75 Brudnicki J	417 Mahata L
77 Budny A	424 Marek W
81 Buras A	425 Masielowski C
82 Buryński K	426 Maślanka R
83 Bukowski W	434 Mezarzyk F
84 Burnat J	453 Modrywski S
92 Chorabski J	466 Musiał J
93 Chmura J	479 Nowak K
94 Chmil B	481 Nowosielski S
99 Cichoń S	487 Olbrot J
114 Dembowski M	497 Palecki T
121 Drelich J	499 Paskiewicz A
128 Duleba L	501 Pawełkowicz F
133 Dworak A	503 Pawuk J
135 Dzymala P	504 Peckowski J
144 Fin J	507 Peta J
152 Filaszewski J	513 Picharz W
153 Frankaszi W	517 Plachiński M
159 Gabryszewski I	526 Polscki J
163 Gagowska K	527 Polaska W
164 Gawroński C	536 Puszal W
170 Gedowski J	537 Rabinowicz A
182 Gonia F	538 Rak M
190 Grabowski J	539 Ras Z
195 Growacki W	541 Ras A
201 Grzuli J	544 Rebacz M
202 Gustek A	564 Rodziński A
208 Gwóźdź K	599 Skowroński J
241 Hyczkiewicz J	603 Skorypiński M
245 Jakala F	606 Smalka B
248 Japliński M	607 Śmiałek M
255 Janik A	609 Smiar J
259 Jarzyński W	611 Smoleński J
260 Jarzebska S	612 Smoleński J
266 Jezioro P	624 Starkiewicz F
275 Juźwiak M	639 Struzeński F
281 Kanewski W	641 Stygar J 2
284 Karasek A	647 Swiander J
305 Kita L	649 Swiatłoski S
314 Kleczkowski S	650 Szabakiewicz J
315 Kmicek W	654 Szepa J
323 Kostańaki P	655 Szkaniowski J 2
324 Kolaczek M	661 Tabacek J
325 Koprowski F	665 Tabaka J
333 Kostański M	666 Tamulewicz J
335 Kotarz P	668 Tokarz K
336 Kozłoska A	674 Troczyński J
337 Kowolczyk A	677 Trznadel W
338 Kowalski F	681 Tworek W
340 Kowalski J	687 Uschrowski A
341 Koskiewicz F	688 Uznański K
342 Koszuleński A	718 Wbrzcha S
343 Kowalski A	719 Wiedeński F
355 Krzanowski F	720 Wiltowicz L
359 Kubik J	722 Wielecki W
361 Kubiak A	732 Woźniak A
364 Kumor J	738 Wróbel M

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 14 października 1903.

MĄKA: beczka	
Zimowa patents	3.95—4.10
Najlepsza wiosenna	4.90
Żytnia zimowa	2.70—2.90
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	79
No. 3 czerwona	79¾
No. 2 czerwona	79
No. 4 twarda	71—74
No. 3 twarda	74—75
No. 2 twarda	75—76
No. 3 twarda	79
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3 czerwona	78—80
No. 2 czerwona	81½
No. 4 twarda	70—77
No. 3 twarda	77—79
No. 2 twarda	79—81½
No. 3 biała	77½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	56—56½
No. 3	54
No. 4	53
KUKURYDZA (buszel)	
No 4	45—45½
No 3	45—45¾
No. 2 żółta	45—46½
No 2	45
No. 3 biała	45—46
No. 3 żółta	47—47¾
OWIES (buszel)	
No. 2	36—37½
No. 2 biały	37—38
No. 3	36—37
No. 3 biały	37—39
No. 4	35—36
No. 4 biały	36—38½
Standard	38—39
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	12.00—17.00
No. 1	12.00—13.00
No. 2	11.50
Wieprzowina (100 funtów)	12.25
Smalec	8.47
Żeberka	7.37
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.50
Pszeniczna	5.50—6.00
Owsiana	5.50—6.00
Ryżowa	9.00—10.00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10½
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	20
Firsts	19
Seconds	16
Dairies	18
Jaja, (tuzin)	23
Niesortowane	21
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	8—9
Indyki (żywe)	8—12
Kurczęta (żywe)	10
Kaczki	11½
Gęsi tuzin	3.00—6.00
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.00—2.75
Cytryny (pudło)	3.50—4.50
Banany (pęk)	50—1.75
Brzoskwinie (buszel)	75—1.20
Śliwki (buszel)	50—1.00
Gruszki (buszel)	50—1.55
KARTOFLE	50—61
Słodkie	40—50
JARZYNY	
Cebula worek	50—75
Zielona buszel	65—80
Kapusta 100 główek	1.50—2.25
Ogórki worek	50—60
Groch zielony, buszel	75—1.00
W strękach	1.50—2.00
Pomidory buszel	50—61
BYDŁO	
Woły tuczne	5.25—5.60
Zwykłe	4.75—5.00
Cielęta	3.50—6.75
Świnie tuczne	7.00—7.50
Prosięta	5.00—6.00
Owce	5.00—7.05
Jagnięta	5.50—7.50

Nowe obrazy.

Otrzymaliśmy duży zapas obrazów rozmiaru 15x20 cali. Są to pięknie wykończone obrazy kolorowe, na grubym chińskim papierze. Obrazy te są bardzo stosowne do oprawy w ramy. Ponieważ heliograwura jest olejno wykończona, można te obrazy zmywać wodą i nigdy się nie psują. Obrazy te sprzedajemy po następujących cenach:

Św. Zofia, rozmiar 15x20, cena 25c
Matka B. Gidelska, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Józef, rozmiar 15x20, cena 25c
Oblicze P. Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Agata, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Tekla, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Rozalia, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Barbara, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Roch, rozmiar 15x20, cena 25c
Naj. Serce Maryi, rozmiar 15x20 cena 25c
Jezus na krzyżu, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Szczepan, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Antoni Padewski, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Jerzy, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Rodzina, rozmiar 15x20, cena 25c
Niepokalanie poczęta, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Weronika, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Elżbieta, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Stanisław, rozmiar 15x20, cena 25c
Opatrzność Boska, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Różańcowa, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Wiktorya, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Wacław, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Szkaplerzna, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Piekarska, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Karmiąca, rozmiar 15x20, cena 25c
Zbawiciel świata, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Nieust. Pomocy, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Jan, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Loretańska, rozmiar 15x20, cena 25c
Najśw. Serce Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Najśw. Serce P. Maryi, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Jan Chrzciciel, rozmiar 15x20 cena 25c
Św. Walenty, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Floryan, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Józefa, rozmiar 15x20 cena 25c
Koronacya M. Boskiej, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Agneszka, rozmiar 15x20, cena 25c
Anioł Stróż, rozmiar 15x20, cena 25c
Najsłodsze Serce Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
M. Boska Karmelska, rozmiar 15x20, cena 25c
Michał Archanioł, rozmiar 15x20, cena 25c
5 Ran Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Błogosławieństwo domu, rozmiar 15x20, cena 25c
Żywot Genowefy, rozmiar 15x20, cena 25c
N. P. M. Ostrobramska, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Trójca, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Anna, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Katarzyna, rozmiar 15x20, cena 25c

W. DYNIEWICZ.